JANTAROWE SZLAKI

BIULETYN TURYSTYCZNY WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO

WYDAJE ZARZĄD OKRĘGU PTTK I PREZYDIUM WRN — WKKFiT

k V. — Nr 1-2 (51-52) — Gdańsk, styczeń-luty — 1963 r

NIEDZAMY STUTTHOF

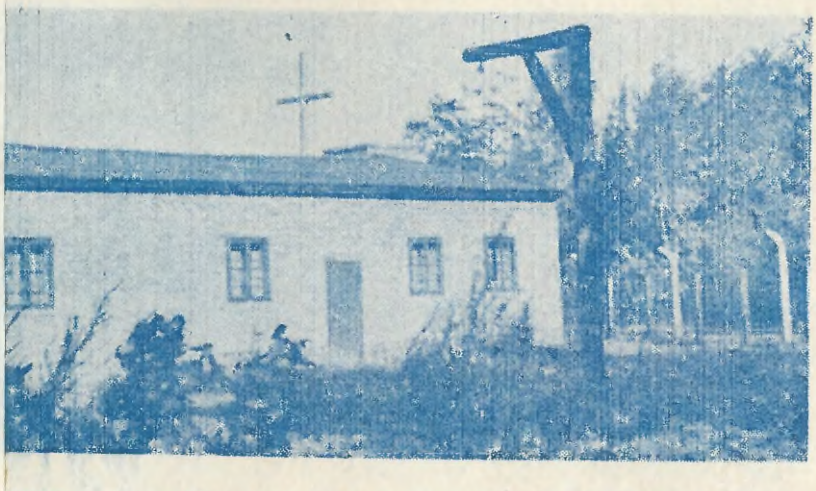

THOF — tu znajdował się największy w woj. gdańskim obóz śmierci

Antoni Szreder z Kociewia, był więźniem Stutthofu, a dziś jest pracownikiem Muzeum Martyrologii Stutthof

Fot. Cz. Skonka

Wojewódzka
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Gdańsku
F.-20 91.059

F.-28

SPIS TREŚCI NUMERU 1 - 2 / 51 - 52 /

1963

- o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o -

0043/I

DZIĘKUJEMY ZA JUBILEUSZOWE ŻYCZENIA

strona

I. DZIAŁ KRAJOZNAWCZY

1. Stutthof - najkrwawsze miejsce Ziemi Gdańskiej - Cz. Skonka 3

2. Muzeum Stutthof po roku istnienia -wywiad z wiceprzewodniczącym WRN B.Szczęsnym - I.Trojanowska 9

3. Udział Pomorzan w Powstaniu Styczniowym / w setną rocznicę Powstania/-Z.Linowska 13

4. Wspomnienia gdańskiego przewodnika - Z.Kowal 16

5. Zwiedzamy okolice Wejherowa -A.Malinowski 19

6. Krajoznawstwo wśród młodzieży trudnej - -mgr W. Ślubowski 23

II. KRONIKA TURYSTYCZNA

1. Z działalności Zarządu Okręgu PTTK w Gdańsku 28

2. Zwycięzcy III Wojewódzkiego Konkursu Fotograficznego 31

3. Działalność Klubu Turysty im.dr M.Orłowicza 32

4. Kursokonferencja działaczy turystyki zakładowej 36

5. Szkolenie organizatorów turystyki motorowej 37

6. Nowe władze Klubu PTTK "Radunia" 37

7. Zakładowi i wiejscy organizatorzy turystyki 39

8. Wspomnienia z imprez turystycznych 39

9. Studencki szlak turystyczny 41

III. BIURA OBSŁUGI RUCHU TURYSTYCZNEGO

1. "Kąpielisko Morskie Sopot" proponuje 44

2. "Turysta" organizuje wycieczki do Czechosłowacji 44

3. "Balt-Tourist" poleca swoje usługi 45

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Dział Instytucji Kulturalnych
Gdańsk ul. Długa 12

DZIĘKUJEMY ZA JUBILEUSZOWE ŻYCZENIA

Z okazji wydania jubileuszowego 50-tego numeru "Jantarowych Szlaków", Redakcja nasza otrzymała wiele telegramów i listów z pozdrowieniami oraz z życzeniami. A oto niektóre z nich.

Od Zarządu Głównego PTTK w Warszawie:

" Z okazji jubileuszu Redakcji w imieniu Prezydium i własnym przesyłam gratulacje i najlepsze życzenia dalszych osiągnięć dla dobra rozwoju turystyki i krajoznawstwa - Wiceprezes Przeździecki".

Od Redakcji "Światowida":

" Z okazji jubileuszu "Jantarowych Szlaków" serdeczne gratulacje dla zespołu redakcyjnego oraz życzenia dalszych sukcesów przesyła Redakcja MT "Światowid."

Z "Kąpieliska Morskiego Sopot" :

" Z okazji dzisiejszej uroczystości jubileuszu wydawnictwa " Jantarowe Szlaki", Kąpielisko Morskie Sopot składa Wam serdeczne gratulacje w uznaniu dotychczasowych pionierskich osiągnięć w propagowaniu walorów naszej Ziemi Gdańskiej i życzy Kolegium dalszej owocnej pracy - Dyrekcja i Załoga "Kąpieliska Morskiego Sopot".

Od mgr T. Wałaszkiewicza z Gdańska:

Szanowni Koledzy "Jantarowych Szlaków"!

Z wielką satysfakcją otrzymałem zaproszenie na posiedzenie Kolegium Redakcyjnego. Z prawdziwym żalem nie wezmę w nim udziału, ponieważ wyjeżdżam służbowo do Włocławka.

Życzę Kolegom miłych jubileuszowych wspomnień - mgr Tadeusz Wałaszkiewicz.

Serdecznie dziękujemy wszystkim Instytucjom i Kolegom, którzy przesłali nam życzenia i pozdrowienia z okazji naszej skromnej uroczystości - Jubileuszu "Jantarowych Szlaków".

R E D A K C J A

O NASZYM JUBILEUSZU

Dnia 18 grudnia 1962 r. odbyło się w Gdańsku niecodzienne spotkanie. Okazją ku temu było wydanie 50-go numeru Biuletynu Turystycznego "Jantarowe Szlaki".

Na tę miłą uroczystość przybyło wielu zaproszonych działaczy turystycznych i sympatyków naszego pisma. Zjawili się współtwórcy biuletynu i aktualni jego redaktorzy oraz grono zainteresowanych turystyką przedstawicieli bratnich stowarzyszeń /m.in. TRZZ, PZ, MOT/.

Spotkanie zagaił Przewodniczący Kolegium Redakcyjnego kol. Skonta Czesław witając serdecznie przybyłych m.in.kol.kol. V-Przewodniczącego WKKFiT Bara, prof. Mamuszkę, inż. Jacewicza, mgr Żukowskiego, mgr Gorazdowskiego, dr Rozenkranca,Z.Linowską, przedstawicieli O.PTTK z Malborka i pozostałych. Następnie odczytał on nadesłane depesze i listy.

W dalszej części spotkania omówił kol. Skonka dotychczasową działalność redakcyjną, poczynając od narodzin biuletynu, poprzez jego kolejne fazy rozwoju, aż do obecnego jubileuszowego numeru. Podzielił się również z zebranymi planami i zamierzeniami Redakcji na dalsze lata działalności. Kończąc - podziękował wszystkim obecnym za współpracę i zainteresowanie tym jedynym na Wybrzeżu Gdańskim biuletynem turystycznym.

Skromnym acz serdecznym dowodem uznania za dotychczasową działalność publicystyczną i redakcyjną, było wręczenie symbolicznych upominków książkowych.

Dyskusja, która się rozwinęła wniosła wiele konstruktywnych wniosków i dezyderatów pod adresem Redakcji. Równocześnie dyskutanci w swych wypowiedziach bardzo pozytywnie ocenili dotychczasową działalność redakcyjną, w szczerych słowach życząc dalszej równie owocnej i pożytecznej pracy.

Mile upłynął nam ten jubileuszowy wieczór, w gronie życzliwych osób, przy lampce doskonałego wina i kawie. Raz jeszcze zadokumentowana została ścisła i serdeczna więź ludzi, którym sprawa upowszechnienia turystyki nie jest obojętna. Którzy w działalności Redakcji "Jantarowych Szlaków" widzą poważne ogniwo łączące wszystkich entuzjastów turystyki i krajoznawstwa naszego województwa.

RW

I. D Z I A Ł K R A J O Z N A W C Z Y .

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o -

Czesław Skonka

STUTTHOF - NAJKRWAWSZY ZAKĄTEK ZIEMI GDAŃSKIEJ

Wędrując po Ziemi Gdańskiej zwiedzamy liczne miejscowości, posiadające ciekawe zabytki, grodziska, pomniki przyrody, miejsca męczeństwa narodu polskiego. Jedną z takich miejscowości, którą powinien zwiedzić każdy turysta jest stara wieś słowiańska - Sztutowo. Znajduje się ona 32 km od Gdańska, na zwężającym się terenie, przechodzącym następnie w Mierzeję Wiślaną /2 km od Bałtyku i 3 km od Zalewu Wiślanego/.

Miejscowość ta jest licznie odwiedzana przez turystów krajowych i zagranicznych. W pobliżu niej znajduje się bowiem były obóz koncentracyjny - Stutthof, stanowiący największe miejsce kaźni hitlerowskiej na Ziemi Gdańskiej.

Dlaczego Stutthof, a nie Sztutowo ? W tym miejscu należy się Czytelnikom pewne wyjaśnienie. Otóż turyści zwiedzający tę miejscowość dziwią się często, że wieś ma spolszczoną nazwę "Sztutowo", a obóz pisze się po niemiecku "Stutthof". Dzieje się tak dlatego, że był to obóz międzynarodowy, w którym więziono antyfaszystów z wielu krajów Europy. Chodzi więc o zachowanie pierwotnej, oryginalnej nazwy, bardziej znanej turystom zagranicznym niż nazwa Sztutowo.

Trochę historii.

Stara wieś słowiańska Sztutowo już w początku XIV w. zaczęła odczuwać przemoc niemieckich najeźdźców. W wyniku bowiem okrutnej rzezi dokonanej na ludności Gdańska w 1308 roku przez niemiecki zakon Krzyżaków, tereny te /m.in. Sztutowo/ popadły na blisko 150 lat w niewolę. Krzyżacy pobudowali w Sztutowie dwór murowany, w którym musiała pracować podbita ludność. Jak podają kroniki, w miejscowości tej otwarta została w 1432 roku karczma. Niemiecka nazwa

"Stutthof" /oznaczająca w języku niemieckim "Kobyli Dwór" /, pochodzi również z czasów krzyżackiego zaboru.

Po wypędzeniu Krzyżaków, znajdujący się w Sztutowie dwór miał różnych właścicieli. M.in. w XVIII w. był to największy majątek ziemski, stanowiący własność miasta Gdańska. W 1787 roku majątek ten wydzierżawił kupiec gdański, gorący republikanin i zwolennik Polski - Henryk Floris Schopenhauer. Był on mężem znanej pisarki gdańskiej - Joanny Schopenhauer i ojcem wybitnego filozofa światowej sławy - Artura Schopenhauera.

Dzięki notatkom tej pisarki pt. "Gdańskie wspomnienia młodości", możemy dowiedzieć się dziś jak wyglądało dawniej Sztutowo, jak " sielsko i anielsko" płynęło w nim życie. O malowniczym położeniu Sztutowa autorka pisze tam m.in. : "Sosnowy las w tamtejszej wsi zwany puszczą, piękny jak tylko być może, ciągnie się pomiędzy wsią a pobliskim brzegiem Bałtyku. Jedynie melodyjny głos dzwonków krów,pasących się pod wysokimi drzewami na pachnącym, korzennym podszyciu , przerywa poważne milczenie tej wiecznie zielonej ciszy leśnej. Bałtyk dostarcza tu nieskąpo drogocennego podarku - bursztynu." "Ryb też jest pod dostatkiem: dorszy, płastug, wielkich łososi i jesiotrów".

W innym miejscu autorka oburza się na stosunki feudalne w Sztutowie, pamiętające jeszcze czasy krzyżackie. Polegały one na: "...pewnych przynależnych do dóbr przywilejach czy uprawnieniach,tak zwanych starych prerogatywach, które słuszniej należałoby nazwać b e z p r a w i e m, gdyż pochodziły jeszcze z tych dawnych czasów, gdy w Gdańsku i Malborku panował Zakon Krzyżacki".

Z opowiadań Joanny Schopenhauer dowiadujemy się także, że w r. 1716 jadąc do Gdańska, zatrzymał się w Sztutowie car Piotr Wielki oraz carowa Katarzyna. Podaje ona w jaki sposób ogrzewano pokój przeznaczony na nocleg dla tych gości: "Przywieziono do szczelnie zamkniętego pokoju wiele beczek spirytusu, wylano je i zapalono. Wykrzykując radośnie patrzał car na morze płomieni u jego stóp, podczas gdy przedsiębrano wszystkie możliwe środki, aby przeszkodzić rozszerzeniu się ognia. Skoro się tylko spirytus wypalił, udał się car z małżonką do wypieczonego , gorącego, oparami i wyziewami alkoholu przepojonego małego pokoju na spoczynek".

Obecnie Sztutowo stanowi wieś letniskową. Poza tym w miejscowości tej znajduje się PGR, cegielnia,sklep. Dojechać tam można autobusem

linii Gdańsk - Krynica Morska lub kolejką wąskotorową linii Gdańsk - Nowy Dwór.

Muzeum Martyrologii Stutthof.

Nie przewidziała jednak Joanna Schopenhauer ani inni uczciwi, wierni Polsce gdańszczanie, jaką ponurą rolę odegra w dziejach Pomorza Gdańskiego Sztutowo. Nie przewidzieli oni również tego, że w wyniku rodzącego się militaryzmu i despotyzmu pruskiego, narodzą się nowocześni Krzyżacy, niemieccy faszyści i ludobójcy, którzy w tym malowniczym zakątku stworzą wielką kaźnię narodu polskiego oraz cmentarz wielu narodów Europy.

Teren byłego obozu znajduje się w lesie, 1 km w kierunku zachodnim od wsi Sztutowo, w pobliżu toru kolejki wąskotorowej. Jest on odległy o 31 km od Gdańska, 1,5 km od Bałtyku i 0,5 km od szosy Gdańsk - Krynica Morska.

Dziś miejsce to otoczone jest opieką i stanowi Muzeum Martyrologii. Po muzeum oprowadza turystów pracownik tej placówki - Antoni Szreder z Kociewia, który był więźniem tego obozu. Aresztowany został w grudniu 1939 roku za to tylko,że w 1920 roku wstąpił na ochotnika do armii Hallera.

Pan Szreder stanowi jakby żywą kronikę. Opowiada z całym przejęciem o codziennym życiu obozowym i o zbrodniach popełnianych przez hitlerowców na niewinnych ludziach, za to tylko, że urodzili się Polakami i chcieli nimi do końca zostać.

Otóż obóz koncentracyjny Stutthof założony został już 2 -go września 1939 r., a więc zaledwie w drugim dniu wojny !
Jak wynika z tego, obóz ten był już o wiele wcześniej planowany, tak jak i o wiele wcześniej bojówki hitlerowskie robiły listy najofiarniejszych Polaków, przeznaczonych na śmierć w tym obozie.
Na otwarcie tej kaźni przybył sam gubernator Albert Forster - jeden z największych katów i ludobójców Ziemi Gdańskiej. Już w tym dniu przywieziono tam pierwszych więźniów. Byli to najofiarniejsi działacze Polonii Gdańskiej.

Następnie rękami skazanych na zagładę więźniów rozbudowano obóz, pobudowano hale fabryczne, w których więźniowie zatrudnieni byli przy produkcji silników do samolotów i łodzi podwodnych. Do dziś zachowały się tam wieże strażnicze i potrójne rzędy drutów

kolczastych, baraki, komora gazowa, krematorium, stosy butów po więźniach i t.p.

Niemieccy "nadludzie" obmyślili cały obóz śmierci z najdrobniejszymi szczegółami. A więc powstał główny budynek - gmach komendantury /przy budowie którego zginęło około 200 księży/, specjalny teren dla tresowanych przeciwko ludziom psów, pomieszczenia dla obozowych "wachmanów" i " kapusiów"/, dom rozpusty, do którego przyprowadzano więźniarki obiecując im wolność / więźniarki te i tak szły do komory gazowej/, "ambulatorium", w którym robiono doświadczenia na żywych ludziach jak na królikach/ m.in. na matkach ciężarnych i noworodkach/. Ba, przygotowano nawet specjalny teren dla niemieckich patriotów, dla tych Niemców, którym nie podobały się zbrodnie hitlerowskie. Do tego dochodzi wiele ciasnych i pozbawionych urządzeń sanitarnych baraków, dla dziesiątek tysięcy więźniów.

Antoni Szreder wspomina, jak to więźniom mówiono przed śmiercią, że idą do łaźni. Kazano im się rozebrać, a nawet zabrać mydło i ręcznik. Rzekomą łaźnię stanowiła komora gazowa, do której napychano więźniów, puszczano gaz cyklon i po 15 minutach pozostawały już tylko trupy ludzkie. Zwłoki przenoszone były przez innych więźniów do krematorium, gdzie je palono. Wyciekający tłuszcz i tłuste ciała przewożono do Wrzeszcza na wyrób mydła. Z pozostałych ciał wyrabiano nawóz dla użyźniania gleby. A gdy rodzina domagała się wydania zwłok zamordowanych, to ... sprzedawano jej za 10 marek urnę, w której podobno znajdowały się prochy zmarłego /urna taka znajduje się m.in. na cmentarzu w Goręczynie pow. Kartuzy/.

Były więzień wspomina jak hitlerowcy mordowali ludzi tylko dla zabawy. Np. w Wielkanoc 1940 roku powiedziano kilku więźniom, że są wolni i mogą uciekać. Następnie puszczono za nimi tresowane psy, które zagryzły tych więźniów na śmierć. Inny fakt, to postać zdegenerowanego Niemca ze Starogardu - Wicherta, który po pijanemu strzelał dla "sportu" do napotykanych więźniów i mało kiedy chybił.

W wyniku nieludzkiego bestialstwa, zbrodniarze niemieccy wymordowali w Stutthofie kilkadziesiąt tysięcy osób 13 narodowości, głównie Polaków z Pomorza.
Ogółem na terenie Polski hitlerowcy wymordowali 6.500.000 osób.
Z tego w woj. gdańskim zginęło ok. 130.000. W samym tylko Stufthofie uśmiercono 67.000.

A więc Stutthof był największym obozem śmierci na terenach obecnego woj. gdańskiego, przez który przewinęło się 125.000 osób. Stan dzienny więźniów wynosił tam około 40.000. Według ewidencji niemieccy mordercy uśmiercili tam 67.000 więźniów. W rzeczywistości liczba zamordowanych jest o wiele większa. Niektóre transporty więźniów poszły bowiem wprost do komory gazowej, bez ujmowania ich w obozowej ewidencji.

Na szlaku śmierci.

Wśród osób, które zginęły w Stutthofie znaleźli się m.in. profesorowie polskich Szkół Handlowych w Gdańsku: Alf Liczmański i Feliks Kalewski, prezes Związku Polaków Ziemi Malborskiej - Bolesław Osiński, prof. Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, współredaktor czasopisma "Gryf" - dr Wł.Pniewski, Ks.F.Bolt, historyk B.Hoffman, redaktor "Słowa Pomorskiego" w Toruniu - Wacław Ciesielski. Znaleźli tam również śmierć inni nauczyciele, księża, członkowie i działacze organizacji kulturalnych i społecznych. W obozie tym ginęli także partyzanci z "Gryfa Kaszubskiego", Związku Armii Podziemnej, Tajnego Hufca Harcerzy i z innych organizacji.

Ale nie tylko w obozie znaleźli śmierć więźniowie Stutthofu. Gdy w styczniu 1945 r. Armia Radziecka była już na Pojezierzu Mazurskim, hitlerowcy zaczęli ewakuować obóz. Ewakuacja ta była jednak tak pomyślana, by w czasie niej zginęło jak najwięcej więźniów.

Np. gdy jedna z ewakuowanych grup szła przez Żukowo, więzień Zadurski spotkał tam swego syna z Dzierżążna. Jednak zemdlał on w wyniku zmęczenia i wrażenia z nieoczekiwanego spotkania z synem. Aby nie mieć z chorym kłopotu, eskortujący hitlerowiec zastrzelił go na miejscu.

Inna z grup, która wyruszyła 25 stycznia 1945 r. wiele nocy spędzała pod gołym niebem przy 20 stopniowym mrozie. M.in. po jednym z takich biwaków w powiecie lęborskim "zwłoki miały poobgryzane do kości ręce i nogi, rozbebeszone brzuchy. Zagadka wyjaśniła się nazajutrz. Nocą dostrzeżono gromadkę lisów, które czatowały w pobliżu odpoczywającej kolumny. One to właśnie ucztowały nad zwłokami zamarzniętych na śmierć ludzi"...

/R.Bolduan - M. Podgóreczny "Bez mundurów"/.

Tak więc w miarę przebytych kilometrów ubywało więźniów. W wyniku tego "marszu śmierci" na terenie powiatu wejherowskiego i lęborskiego m.in. w takich miejscowościach jak Nawcz, Rybno, Zamostne, Godętowo, Gęś i Gać zginęło z głodu, wycieńczenia i mrozu około 12.000 więźniów.

Wiele możnaby pisać jeszcze o Stutthofie. Żadne słowa nie potrafią jednak dokładnie scharakteryzować hitlerowskich zbrodni dokonanych na więźniach tego obozu. W wyniku procesu w Norymberdze powieszeni zostali najwięksi kaci Stutthofu. Niektórzy z nich przebywają jednak nadal na wolności i cieszą się poparciem neohitlerowców z NRF /m.in. zbrodniarz ze Stutthofu - Hoppe/.

Sprawiedliwości częściowo stało się zadość. Ale kto przywróci życie 67.000 wymordowanych ludzi? Kto zwróci zdrowie ludziom,którzy przeżyli Stutthof i ocaleli?

Zwiedzając Muzeum Martyrologii w Stutthofie przypomniały mi się słowa wypowiedziane w hitlerowskim więzieniu przed śmiercią przez czechosłowackiego dziennikarza, pisarza i działacza komunistycznego - Juliusza Fučika : "Ludzie, kocham was, bądźcie czujni"! /J.Fučik - "Reportaż spod szubienicy"/.

Tak, musimy czuwać i wszystkimi siłami dążyć zawsze do tego, by już nigdy nie powtórzył się Stutthof, Piaśnica, Szpęgawsk i dziesiątki innych miejsc męczeństwa narodu polskiego, by już nigdy nie odrodził się faszyzm.

Źródła:

1. J. Schopenhauer - "Gdańskie wspomnienia młodości",Wrocław 1959 r.
2. F. Mamuszka - przewodnik "Woj.Gdańskie", Warszawa 1959 r.
3. R. Bolduan - M. Podgóreczny - "Bez mundurów",Gdynia 1961 r.
4. "Pomorze Gdańskie" - praca zbiorowa ZW TRZZ, Gdańsk 1961 r.
5. L. Lubecki - "Ruch oporu na Pomorzu", Gdańsk 1961 r.
6. Wspomnienia byłego więźnia - Antoniego Szredera.

Izabela Trojanowska

MUZEUM STUTTHOF PO PIERWSZYM ROKU ISTNIENIA

Wywiad z wiceprzewodniczącym Prezydium WRN w Gdańsku - tow. Bernardem Szczęsnym.

Ponad rok temu, w listopadzie 1961 r. Wojewódzki Komitet Ochrony Miejsc Walki i Męczeństwa wyłonił dwie podkomisje: Westerplatte i Sztuthofu. Na czele tej drugiej stanął wiceprzewodniczący Prezydium WRN Bernard Szczęsny, sam b. więzień - z lat 1942 -45 - obozu w Sztufhofie. Do niego też zwróciliśmy się z prośbą o informację na temat tego co już w roku minionym w Muzeum Sztuthof zostało zrobione i co obejmują plany na przyszłość.

- Czy, na wstępie, można prosić o parę słów wprowadzenia: jakie były założenia przy tworzeniu Muzeum w Sztuthofie i jaki program prac na rok 1962 ?

- Przystępując do organizowania Muzeum w Sztuthofie przyjęliśmy zasadę: nie odtwarzamy, nie rekonstruujemy a jedynie zabezpieczamy to, co się zachowało. Po co podjęte zostały prace nad tworzeniem Muzeum - tłumaczyć chyba nie trzeba. Winniśmy to byli zarówno tym, którzy osobiście lub poprzez swych bliskich ze Sztuthofem się zetknęli, jak tym, którzy znając hitlerowskie obozy koncentracyjne jedynie z relacji, powinni móc naocznie przekonać się czym był i do czego prowadzić musi faszyzm. Podkreślić natomiast warto dlaczego właśnie na obiekt muzealny wybrany został Sztuthof. Otóż poza racjami dziś już historycznymi:rozmiarami, zasięgiem, rolą jaką ten właśnie obóz odegrał, za stworzeniem muzeum w Sztuthofie przemawiały również racje jak najbardziej współczesne. Nie wszyscy bowiem przybywający z zagranicy do Polski trafiają do Oświęcimia. Natomiast z reguły niemal trasa wycieczek, delegacji, indywidualnych gości zagranicznych wiedzie bądź z Warszawy na Wybrzeże, bądź przez Wybrzeże w głąb kraju.Wybrzeże ściąga też rokrocznie setki tysięcy ludzi z całej Polski. Skoro zaś jest się na Wybrzeżu, naturalną koleją program zwiedzania objąć może, objąć powinien - Sztuthof. Zresztą co tu dużo

mówić - w roku 1962 Sztuthof odwiedziło 57 tys. osób.

- Jaki był program prac w roku ubiegłym? Może odpowiem od razu co zostało zrobione, bo realizacja niemal w całości pokrywa się z założeniami programowymi. A więc po przygotowaniu tych założeń, roboty na terenie samego byłego obozu podjęte zostały w marcu ub.r. W pierwszym etapie uporządkowano teren tzw."starego obozu" oraz przygotowano ekspozycje w budynku byłego krematorium i w baraku mieszkalnym. Już 6 maja, a więc na dwa dni przed rocznicą wyzwolenia obozu, Muzeum Sztuthof zostało otwarte. Otwarcie to połączono z manifestacją młodzieży naszego województwa, która podjęła patronat nad b. obozem. Wtedy też na apel Komitetu odpowiedziało szereg organizacji, instytucji, przedsiębiorstw, podejmując współpracę z dyrekcją Muzeum, m.in. wyrażającą się gotowością wykonania takich czy innych prac w czynie społecznym. Dalsze ubiegłoroczne roboty konserwacyjno-zabezpieczeniowe dotyczyły wszystkich obiektów zachowanych w "starym obozie". Jednocześnie przygotowano kompletną dokumentację zagospodarowania całego terenu, t.j. ok. jednej trzeciej byłego obszaru obozu, który stanowić będzie Muzeum. Cały ten teren ogrodzono, wycięto porastający go zagajnik i przystąpiono do oznaczania miejsc, gdzie znajdowały się poszczególne bloki. Zgodnie bowiem z założeniami nie istniejące dziś baraki nie będą rekonstruowane, ale będą określone miejsca gdzie one stały, z podaniem numerów poszczególnych bloków. Dla uzmysłowienia wyglądu obozu - w głębi , w linii zamykającej teren postawione zostaną jedynie makiety szczytowych ścian baraków. Prócz prac bezpośrednio dotyczących muzeum obozowego wykonano też szereg robót związanych z turystycznym zagospodarowaniem: uporządkowano drogi dojazdowe, urządzono parking, postawiono kiosk spożywczy, no i przeszkolono pierwszą grupę przewodników ze środowiska studentów Uniwersytetu Toruńskiego.

- Pan przewodniczący wspomniał o odpowiedzi na apel ze strony organizacji i przedsiębiorstw. Może parę słów szczegółowiej na ten temat.

- Przede wszystkim współpracę z dyrekcją Muzeum podjął Zarząd Wojewódzki ZBoWiD. Ale również ZMS, ZSP i ZHP, m.in. w zakresie kontaktów z byłymi więźniami, gromadzenia dokumentów, relacji, pamiątek. Przedsiębiorstwa naszego województwa odpowiedziały natomiast na apel konkretami dającymi przeliczyć się na złotówki.

I tak np. Stocznia Gdańska wykonała tablice metalowe do oznakowania trasy dojazdowej oraz urny do przewiezienia prochów z mogił pomordowanych, Stocznia im. Komuny Paryskiej wykonała znicze przeznaczone na teren "nowego obozu", Kaszubska Brygada WOP ogrodziła cały obszar Muzeum, "Baltona" ofiarowała flagi różnych narodowości, które znajdą się na forum łączącym "stary obóz" z "nowym", WPKGG pomogło w zwózce materiałów z Gdańska do Sztutowa, również Komenda Wojewódzka MO dała środki transportu, a studenci m.in. pracowali przy robotach ziemnych. Doliczając do tego dokumentację elektryczną opracowaną przez inż. Hetmańskiego, wkład społecznej pracy w stworzenie Muzeum w Sztuthofie przekroczył już 135 tys.zł A jeszcze przecież szereg deklaracji nie zostało zrealizowanych.

- Czy z kolei można prosić o informacje na temat planów tegorocznych?

- Częściowo już o nich wspomniałem. Więc: niwelacja pozostałego terenu "nowego obozu", oznaczenie wszystkich bloków, które tam się znajdowały i budowa ściany makietowej, o której mówiłem. Poza tym przygotowanie placu zebrań i forum flagowego. Wreszcie - zagospodarowanie budynku b. komendantury obozu, t.zn. wycofanie go z akcji wczasowej, zorganizowanie tam pierwszych wystaw i stworzenie zalążku biblioteki naukowej.

- A więc muzeum przejęło już budynek komendantury?

- Tak, postanowienie o przekazaniu nam budynku zapadło w Warszawie w grudniu ub.r. Przy czym wiceminister Rusinek wysunął przy okazji prowadzonych wówczas rozmów interesującą propozycję, aby w budynku tym stworzyć bibliotekę naukową dotyczącą nie tylko Sztuthofu i ewentualnie Pomorza Gdańskiego, ale skupiającą publikacje i dokumenty z zakresu martyrologii na skalę ogólnopolską, a nawet międzynarodową. Rozmiary budynku umożliwiałyby korzystanie z tej placówki wszystkim zainteresowanym na zasadach szczególnie dogodnych , jest tam bowiem dosyć miejsca, aby obok biblioteki stworzyć coś w rodzaju domu pracy naukowej, dysponującego szeregiem pomieszczeń.

- Skoro o pracy naukowej, zapewne i samo muzeum podejmie działalność w tym zakresie?

- Naturalnie. Jak na razie, z uwagi na szczupłą obsadę, ogranicza się ona do zbierania materiałów dotyczących Sztuthofu. W przyszłości muzeum interesować się będzie również materiałami z okupacyjnej historii całego Pomorza Gdańskiego oraz lat faszyzacji Gdańska, od 1933 r. W najbliższym natomiast czasie powołana zostanie rada naukowa muzeum i nawiązane kontakty z Uniwersytetem Toruńskim, z WSP i innymi uczelniami i placówkami, co zapoczątkuje nowy etap działalności naukowej. W perspektywie działalność ta doprowadzić ma do wydawania przez muzeum własnych, naukowych zeszytów. Na razie przygotowywane są natomiast publikacje innego typu: folder i przewodnik oraz tłumaczenia dwóch nie polskich książkowych publikacji wspomnieniowych b. więźniów Sztuthofu. Ponadto dr Dunin-Wąsowicz przystępuje do pracy monograficznej o obozie.

- A jak inicjatywę stworzenia Muzeum w Sztuthofie przyjęło środowisko b. więźniów tego obozu? Czy z tej strony dyrekcja Muzeum spotyka się z pomocą.

- Oczywiście. Pomoc ta wyraża się przede wszystkim w dostarczaniu materiałów. Poza tym wiosną b.r. powstał Klub Sztuthowiaków, który dodatkowo zaktywizował środowisko. Muzeum nawiązało już także kontakty z wieloma b. więźniami obcokrajowcami: Rosjanami, Czechami, Włochami, Duńczykami, Norwegami i in. Planuje się też zloty byłych więźniów z udziałem delegacji zagranicznych, na skalę organizowanych dotychczas w Oświęcimiu. W Dniach Sztuthofu.

- Dniach Sztuthofu?

- Tak. W maju tego roku, a więc miesiącu wyzwolenia obozu, obchodzić będziemy te Dni po raz pierwszy. W czasie ich trwania zorganizowana też zostanie sesja naukowa w Gdańsku.

Zofia Linowska

UDZIAŁ POMORZAN W POWSTANIU STYCZNIOWYM

/ W setną rocznicę Powstania,1863-1963/

Stuletnia rocznica Powstania Styczniowego jaką w tym roku obchodzimy w całej Polsce skłania nas, mieszkańców Wybrzeża, do włączenia się myślą i sercem do akcji uczczenia pamięci wszystkich bohaterów Powstania. Skłania nas też do zastanowienia się czy i w jakim stopniu ludność Pomorza partycypowała w akcji, która toczyła się za granicznym kordonem i jak reagował na to rząd pruski.

Opublikowanie przez zespół historyków polskich i radzieckich olbrzymiej 16-tomowej pracy, która obejmie całokształt zagadnienia Powstania Styczniowego pozwoli nam zapoznać się z dotychczas nieznanymi, niekiedy rewelacyjnymi dokumentami. Wyszły już pierwsze tomy tego wydawnictwa, któremu patronuje Polska Akademia Nauk i Akademia Nauk ZSRR. Prezydium Komitetu Naukowego Obchodów Tysiąclecia ustaliło, że wśród uroczystości związanych z Millenium jedno z pierwszych miejsc zajmie 100 rocznica Powstania Styczniowego.

Walka powstańców, do której hasło dał w dniu 22 stycznia Manifest Komitetu Centralnego reprezentowanego przez "Czerwonych", toczyła się jak wiadomo na terenie zaboru rosyjskiego, wspomagana była jednak przez ludność wszystkich trzech zaborów, a popierana przez rewolucjonistów wielu narodów. Przypomnijmy sobie o śmierci pułkownika Nullo, który przyprowadził rewolucjonistów włoskich i zginął walcząc o wolność Polski. Znani nam też są powstańcy - oficerowie rosyjscy, a między nimi Andrzej Potiebnia, który padł od kuli wojsk carskich w bitwie pod Pieskową Skałą. Znany również oficer francuski Rochebrun, który dowodził oddziałem żuawów śmierci.

Na Pomorzu tak jak w całym zaborze pruskim ludność polska opodatkowała się na rzecz powstania jeszcze przed jego wybuchem. Zawiązano też organizację, której zadaniem było organizowanie ochotników, przeprawianie ich przez granicę oraz zakup i przemyt broni.

Tą wojskową organizacją dowodził dr Julian Łukaszewski, gorący demokrata, który znając oporne stanowisko bogatych ziemian, werbował do akcji chłopów, mieszczan, nauczycieli, księży, drobną szlachtę i oficjalistów dworskich.

Rząd pruski zawarł w dniu 8.II.1863 r. tajną konwencję z Rosją i obsadził wojskiem całą granicę od Kłajpedy aż po Mysłowice, aby uniemożliwić tutejszym ochotnikom przejście do zaboru rosyjskiego. Przekradali się więc tajemnie, pojedyńczo i całymi gromadami przez Drwęcę i lasy lidzbarskie do Królestwa. Niejeden z nich został złapany przez pruską straż wojskową, wielu jednak przedostało się przez kordon wielu poległo w walce z wrogiem. Zbiorowych wypraw było kilka. Bliższe dane posiadamy o dwóch.

Pierwszą wyprawę prowadził kapitan Szermentowski - emigrant z 1831 roku. W dniu 22.IV.1863 r. oddział Szermentowskiego przekroczył granicę pruską pod Tobółką i wszedł w powiat lipnowski. Zaraz po przekroczeniu granicy oddział został zaatakowany przez przeważające liczbowo wojska carskie i rozbity. Następnego dnia znaleziono trupy powstańców tak zniekształcone kolbami, że ich twarzy nie można było rozpoznać.

Drugą wyprawę organizował Callier, który trzykrotnie ranny w bitwie w dniu 31 marca 1863 roku dostał się do niewoli rosyjskiej, z której uciekł pod zabór pruski i tutaj przystąpił do tworzenia nowej wyprawy.

W końcu marca 1864 roku podzielił Callier cały oddział na 3 poddziały po 300 ludzi i usiłował z nimi przekroczyć granicę. Granica była tak strzeżona przez wojsko pruskie, że tylko dwa oddziały przedarły się, a sam Callier został ujęty i aresztowany. Prusacy zawiadomili Rosjan o miejscu przeprawy dwóch oddziałów i na skutek okrążenia przez przeważające wojska carskie, powstańcy pomorscy zostali rozbici.

Jeden z tych oddziałów składał się z samych chłopów kaszubskich z okolic Gdańska, którzy pieszo przebyli drogę od Bałtyku do ziemi płockiej. Nie chcieli przyjąć ani żołdu, ani innej pomocy, mówiąc: "Za najem nie idziemy się bić, ale za braci naszych, dajcie nam broń na Moskala, o resztę nie troszczcie się". Łukaszewski w pamiętniku swym wydanym na emigracji w 1870 roku, wystawił im chlubne świadectwo pisząc: "I szli piechotą podwód nie przyjmując, wśród zimy,

własnym kosztem z oczyma wytężonymi w stronę skąd dusza ich zdawała się słyszeć jęki knutowanych współbraci, chwycili za broń, przeszli granicę i padli pod obuchem przemocy.

Może myślicie, że rozpierzchli się i pobiegli chyżo do domu? Nie, mimo perswazji naszych mężów stanu i dyplomatów powiatowych stali na pograniczu gotowi na apel. Dopiero gdy później starszyzna wojskowa powiedziała im, że.wszystko stracone, ze łzą w oku powlekli się znów o własnych siłach do domu. I któż to są ci bohaterowie, przed którymi każdy z nas czołem uderzy? ot ! biedny chłop kaszubski pośmiewisko obcym i własnym rodakom."

Oprócz wypraw organizowanych przekradali się przez kordon graniczny mieszkańcy Pomorza indywidualnie. Najaktywniejszy był okręg chełmiński i powiat kościerski. Wiosną 1864 roku mimo obsadzenia granicy przekradło się do Królestwa wielu mieszkańców okolic Kościerzyny. Byli wśród nich rzemieślnicy, uczniowie.

W powiecie wąbrzeskim nie tylko Polacy, ale i Żydzi gorąco popierali powstańców. Wszak walka toczyła się nie tylko o wyzwolenie narodu, lecz i o sprawiedliwość społeczną.

Władze pruskie nie poprzestały na strzeżeniu granicy rosyjsko-pruskiej. Obsadzono posterunkami i brzeg Bałtyku, by nie dopuścić transportów broni i ochotników, którzy drogą morską zdążali z obcych państw do Polski . Władysław Łęga w swej pracy pt. "Ziemia Malborska" wspomina, że w okresie Powstania chłopi powiatu malborskiego jeździli do Gdańska ze zbożem, a po załadowaniu go na statek zabierali przekazaną przez załogę statku amunicję, którą ukrywali pod słomą i wieźli przez Wilczewo do Brodnicy.

Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety pomorskie współdziałały z Powstaniem. Zacytujemy znów opinię Łukaszewskiego:"Polki z Prus Zachodnich odznaczały się do ostatniej chwili Powstania pochopnością do ofiar, tworzyły do końca sforną organizację niewieścią, która wielkie nam pożytki przynosiła. Znam szanowną matronę, która wśród włóczącego się po wszystkich drogach żołnierstwa pruskiego przewoziła z córkami ukryte w sukniach drogocenne sztucery amerykańskie o 18 strzałach". Kobiety pomorskie przygotowywały ubrania dla powstańców, skubały szarpie, przewoziły korespondencję.

Epilogiem Powstania Styczniowego w zaborze pruskim był wielki proces berliński, w którym skazano wielu mieszkańców Pomorza na kary więzienia i ciężkich robót.

K.Kowal

WSPOMNIENIA GDAŃSKIEGO PRZEWODNIKA.

Zamieszczamy poniżej wspomnienia jednego z najstarszych gdańskich przewodników PTTK, który był uczniem kaszubskiego poety i znawcy zabytków Gdańska - dr L. Heyke. Czytelników zainteresuje niewątpliwie ciekawy obrazek i jak młodzi turyści polscy zwiedzali zgermanizowany Gdańsk z 1923 roku, a więc dokładnie 40 lat temu. A oto wspomnienia.

Ojciec mój przybył jako flisak na Wybrzeże jeszcze przed wojną 1870/71. Flisacy ci prócz drzewa wozili z okolic Ciechanowic także potaż, popiół i smołę. Przy dźwiękach skrzypiec, lutni i basetli, opowiadali sobie oni wesoło o Janie z Kolna, który rzekomo także z tamtych okolic przybył do Gdańska. Mój ojciec chciał zamienić zawód flisacki na zawód okrętnika, tak jak jego protoplasta. Na przeszkodzie temu stanęła jednak piękna modrooka Kaszubka, imieniem Marysia. Była to jedynaczka i właścicielka gospodarstwa w pobliżu Kartuz. Ona zdolna była usidlić jego gorące serce z południowo-wschodniej Polski.Odtąd więc już piękne jezioro, 13 ha ziemi, sady, lasy, niwy i łąki, stały się przedmiotem jego nowych dodatkowych upodobań.

Nie pociągała go już nawet Europa Zachodnia, którą przedtem zwiedzał. Bo nie gdzie indziej, a tu na Pojezierzu Kaszubskim, mógł swobodnie polować, łowić ryby, sadzić najrozmaitsze drzewa przywiezione z centralnej Polski, meliorować łąki i przyjmować polskim gościnnym zwyczajem inteligencję z całego powiatu kartuskiego.

W tym wszystkim sekundowała mu jego ukochana towarzyszka życia - Marysia, kształcona zwyczajem kaszubskim przez trzy zimy w okolicznym klasztorze w Żukowie, w Żarnowcu i Bysławku. Trochę języków obcych, dużo muzyki i haftu kaszubskiego - dawały te pensjonaty uczonych zakonnic. Bon ton - savoir vivre były w tych szkołach bardzo w poszanowaniu.

Rokrocznie zabierali mnie moi rodzice do grodu nadmotławskiego i pokazywali mi ciocię i klinikę, gdzie urodziłem się jako dziesiąte dziecko. Byłem najmłodszym i najmilszym synkiem w domu rodzinnym, bo reszta rodzeństwa była prawie już na stanowiskach. Bawiono się ze mną, pieszczono i edukowano wszechstronnie. Sam ojciec dawał mi podstawy historii, literatury, muzyki, turystyki.

Po śmierci ojca studiowałem w Pelplinie, Kościerzynie,Wilnie, Lwowie i Warszawie, a podróżowałem po Austrii, Niemczech,Francji, Anglii i zaokrągliłem edukację, której samo ówczesne Wybrzeże dać mi nie było w stanie. Matka moja też lubiła na swój sposób turystykę pieszą i konną. Wejherowo, Gietrzwałd, Piaseczno, Ostra Brama i Częstochowa - były celem jej dorocznych tras. Dobrze jeszcze pamiętam, jak to z Gietrzwałdu z drukarni Andrzeja Samulowskiego przywoziła ukryte książki, nuty, śpiewniki i tajne instrukcje dla ks. Łosińskiego i Kazimierza Gregorkiewicza. Chodziło o takie wiadomości i wskazania, które "Gazeta Grudziądzka", "Gazeta Gdańska", "Pomorzanin" wzgl. sam "Pielgrzym" wobec cenzury przekazywać nie był w stanie.

W naszej chacie kaszubskiej ze starym pianinem, nie było nigdy pusto ani nudno. Gazety posegregowane w szafie gdańskiej dostarczały coraz to nowych nieodkrytych tematów do dyskusji. Czytywano nawet przy łuczywie, bo elektrycznego światła nie było, a nafta droga. Wojsko błękitnego generała witałem 27.I.1920r. razem z kilkuset młodzieży śpiewającej na 8 równoległych głosów na rynku trójkątnym obok redakcji "Pielgrzyma", bo tam właśnie studiowałem w tajnej preparundii nauczycielskiej.

Później edukowali mnie mistrzowie tacy jak zacny dyrektor Tomasz Masłowski, Bieliński, Piątek, Tkaczyk, którzy uzupełniali to wszystko, co prof.prof. Rompa, Rogaczewski, Kazimierz Świtała i ks. Zaremba w Pelplinie nam dać nie mogli, bo byliśmy za młodzi.

Nad wszystkimi moimi pedagogami górował inteligencją, powagą i kolosalnym wpływem jeden wysoki, dowcipny, poważny i surowy profesor. Był nim ksiądz dr prof. sekretarz S.M. poeta kaszubski, liryk Leon Heyke, pochodzący z ziemi puckiej. Ja cieszyłem się u niego specjalnymi względami za moje amatorskie zainteresowanie jego rozklekotanym "Fordem". Zabierał mnie też na popołudniowe i niedzielne przejażdżki do prawie wszystkich pobojowisk i zabytków Pomorza. Poznaliśmy prawie wszystkie piękne szlaki wodne i lądowe.

Pewnej niedzieli 1923 r. już po maturze, zamówił nas dwóch do Gdańska ks.dr Heyke. Mieliśmy się spotkać przed Dworem Artusa. Ja i Alojzy Stoltman przybyliśmy prawie dwie godziny wcześniej z walizeczkami i w odświętnym ubraniu, ze ślicznym monogramem, który ozdabiał moją rogatywkę. Podczas czekania szkicowaliśmy sobie polskie orły, lwy i medaliony, a wszystko pod nagłówkiem:"Jeszcze Polska nie zginęła". Byliśmy bardzo zaskoczeni i strasznie zdenerwowani, gdy w bestialski sposób przyskoczył do nas żandarm i zaczął swe pruskie badania: Co tu robicie? Kto wy jesteście? Jak się nazywacie? Kolega Alojzy Stoltman odpowiadał pierwszy, powiedział nazwisko, że nic złego nie robi w Gdańsku i że jest Kaszubą. Dostał jednak od żandarma kilka kopniaków, że nie pozbierał nawet swych wszystkich manatków. Uciekającego Stoltmana bombardował żandarm tubalnymi wyzwiskami: Dummer Kaszube ! Następnie ja tłumaczę żandarmowi, że nie jestem Kaszubą lecz Polakiem, a te rysunki są mi potrzebne do malarstwa. Naiwnie sądziłem, że Polacy w oczach żandarma pruskiego są czymś lepszym od Kaszubów.
Omyliłem się jednak. Rozwścieczony żandarm wyciągniętą spicrutą zaczął mnie okładać po całym ciele i po twarzy tak, że jeszcze do dziś mam zeszpeconą twarz. Słowa verfluchter Polack - przeklęty Polak, jeszcze dzisiaj mogę sobie dokładnie przypomnieć. Interwencja przybyłego ks. Heykiego nic nie pomogła. Dr Heyke zaprowadził nas do apteki przy synagodze. Gdańsk zwiedzaliśmy więc już nie tak wesoło i z obandażowanymi twarzami.

Dopiero za kilka dni nasz uczony przewodnik, który był wówczas jednym z najlepszych polskich znawców Gdańska, oprowadzał nas po wszystkich zabytkach polskiego Gdańska. Na rozweselenie zaproponował nam przejażdżkę swoją żaglówką po porcie i zatoce.

Obaj ci miłośnicy Gdańska nie doczekali się roku 1945. Dr Leona Heykiego na krótko tylko zobaczyłem 14.X.1939 r. , gdy wracałem jako jeniec wojenny z Warszawy, a jego prowadzono ze Starogardu do Szpęgawska na stracenie. Nauczyciel Alojzy Stoltman również został w 1939 r. zamordowany w Swornegaciach przez SS łącznie z Żydami, sołtysem Główczewskim i ks. Brzoskowskim.

Zawsze będę żywił cześć i głęboki szacunek dla mego profesora i najlepszego ówczesnego przewodnika po polskim Gdańsku.

Antoni Malinowski

DWIE WYCIECZKI W OKOLICE WEJHEROWA.

Nie wszyscy znają małe, lecz bardzo malownicze, ukryte w lasach jeziorko Żabno. Jak poznać to jeziorko/odwiedzając jednocześnie drugie też niezbyt daleko od Wejherowa położone jez.Wyspowo/ rzadziej uczęszczanymi drogami - będzie tematem opisu pierwszej 1-dniowej wycieczki.

Za Wejherowem, wzdłuż dawnej granicy Polski, ciągnie się rzadko odwiedzana dolina rzeki Łeby, której górny bieg ma tutaj charakter przełomu przez pasmo wzgórz morenowych, ciągnących się równolegle do brzegu Bałtyku. Dla swej malowniczości, może ona rywalizować z popularnym przełomem Raduni i niewątpliwie warta jest poznania. Dolina ta, to program trasy drugiej 1-dniowej wycieczki w okolice Wejherowa.

1. Jez. Wyspowo - Jez. Żabno.

Jadąc pociągiem od strony Gdyni /choć posiadamy powrotny bilet wycieczkowy do Wejherowa/ wysiadamy na st. Wejherowo-Nanice. Idziemy ulicą Judyckiego, przecinamy główną arterię miasta: ul. 12 Marca i idziemy dalej ul. Ks. Staszyca. Mijamy po prawej stronie ul. Reformacką, przy której znajduje się zabytkowy kościół po-

klasztorny/ fundacja Jakóba Wejhera z 1648 r. i idąc dalej ul. Staszyca skręcającą w lewo, dochodzimy do schodów części wschodniej Kalwarii Wejherowskiej.

Wchodząc po schodach i dalej ścieżką na górę spotykamy kolejno cztery kapliczki, z których dwie ostatnie pochodzą z 17 wieku i były ufundowane: jedna przez opata oliwskiego Al.Kęsowskiego, a druga przez wdowę Jakóba Wejhera - Joannę Katarzynę z domu Radziwiłł.

Nie zapomnijmy rzucić okiem wstecz na piękny widok jaki się przed nami roztacza: miasto Wejherowo i dolina rzeki Redy.

Sprzed wejścia do położonej na szczycie kapliczki wiedzie w dół dróżka. Idąc nią dochodzimy do biegnącej w poprzek drogi. Skręcamy na prawo i idąc nią dochodzimy do położonego wśród lasu t.zw. Placu Siedmiu Dróg /miejsce zabaw młodzieży/. Przecinamy ten piaszczysty placyk i wchodzimy na prawie na wprost odchodzącą drogę /trzecia od lewej strony/.

Droga ta biegnie krawędzią doliny rzeki Białej-Cedronu, na którą miejscami poprzez drzewa lub dukty można rzucić okiem. Idąc wciąż przed siebie /ok. 2 km/ dochodzimy do skrzyżowania dróg i skręcamy na prawo. Droga biegnie dalej wciąż lasem, mija po lewej stronie szkółkę drzewną i przyjmując kierunek wschodni biegnie teraz między dwoma jarami, wreszcie łukiem schodzi w dół do drogi poprzecznej. Skręcamy w tą drogę na prawo i idąc coraz niżej z lewej strony dołączamy do innej drogi biegnącej w tymsamym kierunku, a wkrótce dochodzimy do drogi poprzecznej, na którą skręcamy w lewo.

Teraz droga nas wiedzie w kierunku wschodnim, doliną między wzgórzami, po lewej stronie mijamy poręby, wreszcie dochodzimy do miejsca, gdzie nasza droga ma skręcić w lewo, my zaś skręcamy w prawo na boczną drogę wiodącą do góry. Na szczycie wzniesienia przecinamy drogę poprzeczną idącą brzegiem lasu i schodzimy małym wąwozikiem w dół aż do drogi biegnącej doliną w kierunku leśniczówki Młynki. Tutaj skręcamy w lewo i natrafiamy na znaki czerwone. Idąc za nimi możemy dojść aż do drogi biegnącej w pobliżu jez.Wyspowo.

Najbliższe zabudowania widoczne z tego miejsca - to leśniczówka Wyspowo. Drogą do leśniczówki, a następnie obok niej, wąwozikiem możemy zejść do jeziora. Po odpoczynku w pięknym otoczeniu nad jego

brzegiem wracamy do pierwotnej drogi, która wiedzie do lasu i biegnie dalej, jako piękna 4-rzędowa aleja brzozowa. Aleją tą idziemy aż do drogi skręcającej wskos na prawo, którą idąc dochodzimy do szosy Wejherowo-Bieszkowice.

Po przejściu kilkudziesięciu kroków szosą na prawo, skręcamy w lewo na drogę, która szosę przecina. Idąc nią, wkrótce znów skręcamy na drogę wiodącą w prawo, a gdy droga ta zacznie skręcać na lewo, my schodzimy wprost w dół na drogę, która biegnie dalej pięknym jarem w kierunku zachodnim. Po przejściu około kilometra droga zmienia kierunek na pn-zachodni i znów po przejściu drugiego kilometra wyprowadza nas na szosę z Kartuz do Wejherowa.

Wchodzimy na szosę i idąc w kierunku północnym dochodzimy wkrótce do miejsca, gdzie po lewej stronie las się kończy, a jego brzegiem biegnie droga. Idziemy tą drogą, mijamy po lewej stronie ukryty wśród drzew cmentarzyk żołnierzy z 1939 roku, wchodzimy do lasu i po przejściu kilkuset metrów natrafiamy na biegnącą w poprzek drogę. Skręcamy na lewo w tą drogę i wkrótce zbaczamy z niej również w lewo, aby wejść na porośnięte rzadkim lasem wzgórze. Za wzgórzem roztacza się piękny widok na małe, ukryte w kotlinie jeziorko Żabno, otoczone starym lasem.

Odpocząwszy, idziemy na przełaj przez las w kierunku zachodnim i dochodzimy do drogi biegnącej brzegiem lasu. Cała droga jest bardzo urozmaicona i ciekawa. Wiedzie ciągle skrajem lasu, lub trzyma się w jego pobliżu. Spotyka się przy niej wiele starych drzew, a zwłaszcza brzóz, które nadają jej swoisty urok. Idziemy tą drogą na północ, mijamy małe bagniste jeziorka to z jednej, to z drugiej strony drogi, przechodzimy wzniesienie /142 m/, z którego roztacza się rozległy widok na sąsiednie wsie: Gowino, Gowinko i Pętkowice. Droga na krótko kryje się w lesie, by znów wyjść na pola i wreszcie, skręcając nieco w prawo, zanurzamy się w las, który. dojdziemy aż do Wejherowa. Przy samym wejściu do lasu, po lewej stronie spotykamy ciekawy okaz czterech zrośniętych u dołu drzew świerkowych.

Przed samym Wejherowem droga się rozwidla: idąca w prawo doprowadza nas do szosy kartuskiej i dalej do miasta, idąca w lewo prowadzi przez wzgórza, na których rozłożyła się słynna

Kalwaria Wejherowska. Pójdźmy tą ostatnią, aby się zapoznać z jej najciekawszym fragmentem. Zaraz po wejściu na górę spotykamy na polance, w lewo od drogi, dwie kapliczki z 17 wieku: "Ostatnia Wieczerza" i "Pałac Kaifasza" ufundowane przez Jakóba Wejhera. Dalej droga biegnie wprost do miasta, ale warto z niej zboczyć i pójść "Drogą Kalwarii" za wskaźnikami, z których pierwszy spotykamy zaraz na narożnym drzewie. Spotkamy na niej malownicze jary, charakterystyczne schody i wreszcie, na samym już końcu grupę kapliczek, z których najciekawsze są: druga z nich, nieco niżej położona "Pałac Piłata" ufundowana przez J. Wejhera, oraz całkiem niżej, za drogą okrągła kaplica "Spotkanie Matki Boskiej" ufundowana przez pierwszą jego żonę Annę / z Schaffgottschów/.

Droga, do której doszliśmy wyprowadza nas już wprost do miasta. Długość marszu około 18 km.

Wariant. Dla pragnących zobaczenia dalszych 4-ch jezior położonych w tej samej okolicy proponuję przedłużenie trasy od Wyspowa za czerwonymi znakami koło Puckiej Góry, jeziora Borowo, jez. Pałsznik do jez. Wygody, a następnie z powrotem od Wygody drogą na wprost koło małego jeziorka Kripko aż do szosy i szosą do Sopieszyna. Załączony szkic da wystarczającą orientację. Z Sopieszyna powrót autobusem do Wejherowa .Odjazd ok. godz. 17,30.

2. Przełom Łeby.

Wycieczkę rozpoczynamy od st. Strzebielino Morskie. Dojazd do tej stacji koleją trwa: z Wejherowa 20 minut, z Gdyni godzinę.

Od stacji kierujemy się na południe drogą przez las i po dwóch kilometrach marszu dochodzimy do brzegu rzeki. Łeba, choć to dopiero jej początek, jest tu już dość dużą rzeką, niosącą w sobie wody z czterech jezior /Długie, Wielkie, Reskowskie i Sianowskie/.

Idąc drogą wzdłuż rzeki dochodzimy do wsi Paraszyno, w której większość zabudowań znajduje się po drugiej stronie rzeki, za mostem My jednak nie przechodzimy mostu, lecz wchodzimy drogą do góry obok leśniczówki Paraszynek na wzniesienie, z którego roztacza się piękny widok na otaczającą wzgórza i wieś Paraszyno. Dolina Łeby ma tutaj od 200 - 500m szerokości, a otaczające ją zalesione wzgórza sięgają ok. 200 m n.p.m.

Po dojściu do lasu schodzimy z drogi w dół do samej rzeki, aby idąc jej brzegiem poznać najbardziej dziki i malowniczy odcinek przełomu. Wartkie wody Łeby szumią tu i pienią się po kamienistym podłożu tworząc wysepki i zakola nadając krajobrazowi niemal że górski charakter.

Po przejściu ok. kilometra, w miejscu gdzie za kładką rzeka skręca w lewo, wspinamy się na wysokie wzgórze, aby z niego rzucić okiem na dolinę. Idąc wzgórzem dochodzimy do drogi biegnącej w dół, która prowadzi nas znów brzegiem szumiącej rzeki.

Minąwszy leśniczówkę Tępcz dochodzimy do łączki / z prawej strony/, którą przecinamy wskos i trafiamy wprost na zabudowania t.zw. Tępskiego Młyna. Jest to obecnie tylko małe gospodarstwo rolne. Sam młyn, okazały niegdyś o ryglowej konstrukcji budynek dziś już nie istnieje/niedawno uległ rozbiórce/.

Po przejściu przez zastawy młyńskie dostajemy się na drugi brzeg rzeki, skąd możemy rozpocząć powrót drogą biegnącą wzdłuż doliny przez Paraszyno do st. Bożepole Wielkie.

Razem 16 km marszu.

W Bożympolu można obejrzeć kościół ryglowy z 1743 r. , w którym jednak dolne części ścian wymieniono już niedawno na murowane. W kościele znajduje się sklepiona krypta z trumnami Wejherów. Przy kościele nagrobki z polskimi nazwiskami.

Mgr Wiesław Ślubowski

KRAJOZNAWSTWO WŚRÓD MŁODZIEŻY TRUDNEJ.

W Gdańsku przy ul. Świerczewskiego 30 znajduje się ciężki, ponury gmach wybudowany w XIX w. Często można w pobliżu niego zobaczyć milicjanta prowadzącego za rękę młodego chłopca. Żaden z tych chłopców nie chce zazwyczaj przychodzić dobrowolnie do tego domu. Ciemne, długie korytarze wywołują w psychice uczucie lęku. Każdy z nich zresztą wie, że efektem rozmowy przeprowadzonej w jednej z sal w najlepszym wypadku będzie bicie w domu, a najgorszym - dom poprawczy.

Dnia 5 maja 1962 r. było jednak zupełnie inaczej. Tym razem chłopcy przyszli sami, dobrowolnie. Uśmiechnięte buzie, zdawały się mówić: niech nam ktoś wejdzie w paradę, my sami nie zaczepimy, ale też nikomu nie radzimy z nami zaczynać. Cały gmach pełen był ich radosnego śmiechu, tupania nóg. Tylko pani przewodnicząca narzekała, że jej pracować nie dają, ale patrzyła na to z przymrużeniem oka " a niech tam" - myślała. Natomiast prezes patrzył na to z niedowierzaniem podobnie jak i autor niniejszego szkicu.

Zaczęło się wszystko prozaicznie, nawet wręcz nie wesoło. Jeden z kuratorów sądowych postanowił zorganizować wycieczkę połączoną z biwakiem dla dzieci trudnych.

W tym miejscu należą się czytelnikowi pewne wyjaśnienia. Przez młodzież trudną rozumiem chłopców w wieku od 13 do 17 lat, która weszła w kolizję z przepisami karnymi. Kurator ten, młody zapaleniec, ze swoimi myślami podzielił się ze znajomymi, ci jednak sprowadzili go z chmur na naszą poczciwą ziemię. Padły pytania skąd weźmiesz sprzęt?, skąd będziesz miał fundusze?, co zrobisz jak cię pobiją? itp.itp. Na to wszystko nie zrażony odpowiadał: dam sobie radę, nie z takich opresji wychodziłem cało. Życie jednak początkowo potwierdzało słowa przyjaciół i znajomych.

Różnego rodzaju instytucje, do których zwracał się kurator odpowiadały mniej lub bardziej grzecznie: my pieniędzy nie damy, jeszcze na to będziemy łożyli, żeby oni się rozbijali.

Wszystkim dobrze jest wiadomo, że w XX w. chcąc podróżować trzeba mieć pieniądze. Wydawało się, że cała inicjatywa spali na panewce.

Ale Kol. Gwidon Łukanowski był człowiekiem upartym. Skoro nie ma pieniędzy trzeba walczyć o sprzęt. Ten dostał on już łatwiej. Trochę otrzymał z K.W. Z.M.S., trochę dało harcerstwo. Było go jednak stanowczo za mało. Kol. Łukanowski udał się więc do jednego ze znanych na Wybrzeżu klubów turystycznych. Tutaj załatwiono go krótko i węzłowato: dajcie forsę, będą namioty. Ponieważ mieli tylko chęci, a pieniędzy nie - odprawiono ich z kwitkiem. Może dlatego właśnie kuratorzy uśmiechali się z ironią gdy jeden z działaczy z Warszawy mówił o pomocy P.T.T.K. w organizowaniu wycieczek dla młodzieży trudnej.

Tak w tym wypadku pieniądze przesłoniły człowieka. A szkoda, bo zrobiono dużą krzywdę, nie kuratorom,ale tym dla których do niedawna wycieczką był wypad na jabłka do cudzego ogrodu.

Mimo tych wszystkich trudności wycieczka się odbyła. Wzięło w niej udział zaledwie kilkunastu chłopców, ale wrócili do swych domów inni niż wyszli. Jezioro Otomińskie zrobiło na nich swoiste wrażenie. To byli chłopcy, którzy pierwszy raz uczestniczyli w wycieczce. Nocleg pod namiotami, a potem wspólne ognisko. Nie, oni sobie dotychczas nie wyobrażali, że może być tak pięknie, że las ma taki urok.

Na tym można byłoby właściwie skończyć ten artykuł. Pokazać człowieka, który całe dni spędza z młodzieżą, pokazuje im piękno naszej ziemi. Ale to byłoby zbyt mało. Z drugiej strony wąskie ramy niniejszego artykułu zmuszają mnie do pewnych skrótów.

Dlatego też wspomnę tylko o kilku jeszcze wycieczkach zorganizowanych dla dzieci trudnych. Jedna z nich odbyła się w lipcu 1962 r. Tym razem udział w niej wzięło 20 chłopców. Był to trzydniowy wypad na-d Jez. Goszyńskie. Również zorganizowano go bez czyjejkolwiek pomocy. Przepraszam, już na miejscu Kierownik P.G.R.-u, nie patrząc na formalistyczne przepisy udzielił pomocy młodym włóczęgom dając im kartofle.

W nocy, kiedy wszyscy utrudzeni spali za wyjątkiem warty zdarzył się zabawny incydent. Do jednego z namiotów zaczęli się zakradać miejscowi chłopi, którzy byli lekko podpici. Warta postawiła cały obóz na nogi i pewnie dostałoby się kawalarzom, gdyby nie stanowczy głos kuratora: zostawić ich ! A potem zgodnie ze zwyczajem młodzi chłopcy odprowadzili do domów podpitych panów.

Wycieczki te to trening przed większymi wyprawami. Jeszcze w maju Kol. Łukanowski zaczął zbierać od znajomych i kupować w księgarniach mapy i przewodniki po Beskidzie Śląskim. Po długich targach, interwencjach najrozmaitszych osób, często wysiadywaniu godzinami przy telefonach, udało się zebrać odpowiednią sumę pieniędzy na wyjazd w góry.

Chłopcy pierwszy raz w życiu zobaczyli góry. Codziennie z plecakiem i namiotami na ramionach przemierzali ścieżki górskie.

Widzieli ze stoków Baraniej Góry zamglone szczyty Tatr. Podziwiali piękne hafty w Koniakowie. Jednocześnie sami rozstawiali namioty, gotowali posiłki i na zmianę byli kierownikami grupy, prowadząc ją według mapy i przewodnika. Uczyli się też posługiwać kompasem. Nie brakowało i tutaj przygód. Oto fragment z pamiętnika jednego z wychowawców: "Dzień był upalny. Wieczorem wszyscy zasnęli kamiennym snem. Nagle rozszalała się potężna burza. Wśród grzmiotów i błyskawic chłopcy wyskoczyli, żeby okopać namioty. Robili to wśród ulewnego deszczu." Potem zawsze pamiętali już, żeby namioty na biwakach okopywać.

Obóz ten trwał dwa tygodnie, wzięło w nim udział 23 uczestników. Wszyscy wracali uśmiechnięci, zadowoleni pełni wrażeń i sił do nauki.

Oto wypowiedź jednego z uczestników: "Będę się starał, żebym mógł pojechać znowu w góry. Napewno nic nie zbroję".

W ten sposób mówili również i inni chłopcy. A trzeba było widzieć ich rozpromienione twarze, gdy zobaczyli pierwszy raz kolejkę linową.

W tym czasie, gdy jedna grupa była w górach drudzy zwiedzali Pojezierze Kaszubskie. Pod przewodnictwem Marii Goerick, 20 chłopców oglądało zabytki Żukowa, przechodziło Jar Raduni i zbierało jagody w Babim Dole. Trasa ich następnie wiodła do Kartuz , stąd na Tamową Górę, do Chmielna, gdzie oglądali wyroby A.Necla i nad piękne jeziora kaszubskie. Nie zważając na kaprysy pogody chłopcy korzystali z wody i lasów.

Obydwie grupy łączyły piękne z pożytecznym . Poznawali przeszłość naszych ziem, ich folklor i zabytki jednocześnie wzmacniając swoje młode siły.

Chłopcy "jak jeden mąż", dotrzymali słowa. Dlatego też w nagrodę znowu wyjeżdżają w góry. Tym razem na zimowisko do Szczyrku. Całe dwa tygodnie będą mogli korzystać z uroków zimy, szusując na nartach i sankach.

Na zakończenie mała informacja statystyczna. Dzięki inicjatywie Kol. Łukanowskiego zakupiono dla młodzieży trudnej uczęszczającej do Świetlicy Międzyszkolnej w Gdańsku - Nowym Porcie 20 skafandrów, 20 dresów, 20 par trampek, 15 menażek i manierek oraz inny drobny sprzęt turystyczny. I to wszystko - podkreślam - za pieniądze

instytucji nie mających nic wspólnego z turystyką.

Młodym krajoznawcom nie należącym wprawdzie do żadnego koła PTTK ani klubu należałoby pomóc. Nie finansowo, ale dostarczając przewodniki, foldery itp.

Jeszcze raz znalazły potwierdzenie słowa: turystyka to szkoła wychowania młodzieży, bo nie może być zły ten kto kocha, morze, góry, każdy skrawek ojczystej ziemi.

II. KRONIKA TURYSTYCZNA.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o -

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU OKRĘGU PTTK.

W poprzednich numerach "Jantarowych Szlaków" relacjonowaliśmy pokrótce działalność prawie wszystkich Oddziałów PTTK naszego województwa. Czytelników zaciekawi więc zapewne z kolei działalność Zarządu Okręgu - zwierzchnika, koordynatora i opiekuna Oddziałów terenowych PTTK.

Pragnąc uzyskać w tej mierze wiadomości z "pierwszej ręki" zwróciliśmy się do Prezesa ob. inż. Andrzeja Jędrusika, z prośbą o podzielenie się z Czytelnikami osiągnięciami i trudnościami Zarządu Okręgu PTTK.

"Stały rozwój naszego Towarzystwa, a co za tym idzie i stały wzrost ilości członków, postawił Zarząd Okręgu w sytuacji wymagającej pewnych zmian organizacyjnych. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie dotychczasowego Oddziału "Trójmiasto" z siedzibą w Sopocie. Znaczny przyrost członków PTTK w tych ośrodkach i w konsekwencji zwiększony zakres pracy szczupłego personelu Oddziału - spowodował konieczność rozłożenia tego ciężaru na oddzielne terenowe placówki. Tak powstały trzy Oddziały PTTK w Gdańsku, Sopocie i Gdyni.

Zmianę tę powitali tak działacze PTTK jak i szeregowi członkowie z dużym uznaniem. Rozwiązywała ona bowiem szereg nabrzmiałych problemów organizacyjnych, stwarzając równocześnie duże udogodnienie dla licznych członków Oddziałów.

Jednocześnie powołano dalsze nowe oddziały, a mianowicie przy Stoczni Gdańskiej i Oddz. Studencki. W ten sposób dwa duże skupiska turystów, o pewnej specyfice i wspólnocie zainteresowań - uzyskały poważną samodzielność i możność znacznego rozszerzenia swej działalności.

Jakie zmiany względnie ulepszenia godne są zanotowania na odcinku działalności programowej? Otóż ważnym i słusznym

w tym kierunku posunięciem było przejęcie przez Okręg PTTK działalności usługowej od Oddziałów. Tym samym umożliwiono im poświęcanie maksimum czasu na prioritetową działalność programową.

Przejęcie obiektów turystycznych przez Zarząd Okręgu dotyczyło: domów wycieczkowych w Gdańsku, Jastarni i Łebie. Natomiast Ośrodek Turystyczny w Łebie przejęto i oddano w dzierżawę "Orbisowi". Ponadto wiele obiektów przejęto - przekazując równocześnie w administrację poręczającą dotychczasowym administratorom/Oddziałom PTTK/. Dotyczyło to D.W. w Krynicy Morskiej, Elblągu, Malborku i Stanicy Wodnej we Wdzydzach Kiszewskich. Przeprowadzane są również rozmowy w sprawie przejęcia z Zarządu Okręgu PTTK w Olsztynie D.W. we Fromborku, terenowo grawitującego ku Elblągowi. Z chwilą przejęcia przez Okręg obiektów turystycznych, zaistniała konieczność ich remontowania, doposażenia i rozszerzenia baz noclegowych. Co zrobiono w tym zakresie?

Dom Wycieczkowy w Gdańsku: doposażenie sal noclegowych,
Elbląg: kapitalny remont D.W. i urządzenie Klubu.
Krynica Morska: wymiana i doposażenie domków campingowych.
Malbork: postawienie domków campingowych, uruchomienie kredytów na organizację pola campingowego, sanitaria przy D.W. i kiosku z pamiątkami.
Starogard: uruchomienie kredytów na organizację stacji turystycznej w Borzechowie, wyposażenie stacji turystycznej w Starogardzie.
Kościerzyna: uzyskanie kredytów na przebudowę sanitarii w Stanicy Wodnej we Wdzydzach Kiszewskich.
Kartuzy: doposażenie sezonowej stacji turystycznej.
Wejherowo: wykonanie remontu stacji turystycznej w Śmiechowie.
Łeba: dostawienie domków campingowych przy D.W. i przejęcie od "Orbisu" obozowiska campingowego.
Jastarnia: częściowa wymiana domków campingowych i ich elektryfikacja. W przyszłym zaś roku dalsza wymiana, remont budynku gospodarczego i sanitarii.

Ponadto uruchomiono kredyty na organizację 10 stacji turystycznych w leśniczówkach.

Z uwagi na dotychczasową ciasnotę pomieszczeń biurowych w Domu Wycieczkowym w Gdańsku, jak i celowość rozszerzenia

ilości miejsc noclegowych w tymże Domu - wyłoniła się koncepcja przeniesienia biur do Bramy Krowiej przy ul. Ogarnej w Gdańsku. Koszt adaptacji w przewidywanej wysokości ca 300.000 zł, pokryć ma w 25% Konserwator miejski.

Łącznie na w/w prace uruchomiono w 1962 r. kredyty w wysokości ca 1,5 mln złotych.

Jak widać z tego krótkiego zrelacjonowania zrobiono dużo, w czym znaczna niewątpliwie zasługa zainteresowanych Oddziałów PTTK.

Szereg obiektów turystycznych wyposażono w plansze i mapki - wizualny element propagandy ruchu turystycznego. Dużym osiągnięciem Okręgu było przeprowadzenie poważnej i pożytecznej akcji wytypowania, renowacji i konserwacji szlaków turystycznych. W tym zakresie zrobiono bardzo dużo. Wytyczono względnie odnowiono szereg szlaków, zaopatrując je w trwałe tablice orientacyjne. Przygotowano też wiele tablic objaśniających, do umieszczenia na obiektach zabytkowych. Niestety, leżą one po dziś dzień niewykorzystane, wobec opieszałości Okr. Komisji Ochrony Zabytków w ewentualnej korekcie ich i rozmieszczeniu.

Reasumując jednak, stwierdzić trzeba choćby tylko na podstawie powyższej relacji, że Okręg pracował dobrze, że przeprowadził szereg udanych akcji, że w działalności swej stworzył podstawę do dalszego rozwoju ruchu turystycznego w naszym województwie.

Wiesław Ring

ZWYCIĘZCY III WOJEWÓDZKIEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO

III Wojewódzki Konkurs Fotografii Turystycznej Wybrzeża Gdańskiego rozpisany został dla uczczenia "X wieków Gdańska i Pomorza" oraz XX- lecia Powstania PPR. Zorganizowany on został przez Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, Zarząd Wojewódzki TRZZ i Gdański Klub Krajoznawczy PTTK "Radunia"przy współudziale Gdańskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Konkurs ten cieszył się bardzo dużym powodzeniem. Wzięło bowiem w nim udział o 50 procent autorów więcej niż w 1961 r. Podniósł się również poważnie poziom artystyczny i techniczny nadesłanych fotogramów.

Komisja Sędziowska dokonała podsumowania w/w konkursu. Stwierdziła ona, że wpłynęło 381 fotogramów od 55 autorów z całej Polski. Ze względu na niedopełnienie warunków Konkursu odpadły prace 11 autorów. Z pozostałych 44 autorów - wyłoniono 12 zwycięzców, którym przyznano następujące nagrody /w/g kolejności zajętych miejsc/:

I.	Wł. Pielichowski / "Rekin"/ Kraków	-namiot	1.200 zł
II.	J. Wiklendt /"Jan"/ Wrocław	-rower	900 "
III.	St.Kraszewski /"Octawia"/ Sopot	-narty	600 "
IV.	I.Szulc /"Cis"/Warszawa	-materac turyst.	450 "
V.	A.Rużański/"Ratusz -121"/Gdańsk	-sprzęt turyst.	350 "
VI.	Zdz.Rogacki/"Leonard"/Sopot	-sprzęt turyst.	350 "
VII.	J.Horowski /"Amator"/Gdańsk	-plecak	300 "
VIII.	T.Wręcza /"Tadeusz"/Tczew	-warnik	193 "
IX.	B.Szlęzak /"Star"/Starachowice	- "	193 "
X.	F.A.Maciejewscy /"Piast"/Tczew	- "	193 "
XI.	Cz.Bednarski /"Kontrast"/Gdańsk	-album krajozn.	150 "
XII.	H.Masicka/ 9746"/ Gd.Oliwa	- "	150 "

Poza tym Komisja postanowiła przyznać J.Winklendtowi z Wrocławia specjalną nagrodę Gdańskiego Towarzystwa Fotograficznego za pracę o najwyższych walorach artystycznych/sprzęt turystyczny za 300 zł./

Komisja Sędziowska postanowiła również przyznać wyróżnienia 10 autorom. Mianowicie albumy krajoznawcze po zł 120.- otrzymują:

- M. Bakota /" Oko " / - Gdynia
- J. Cieszyński / "L313" / - Bydgoszcz
- O. Ćwikliński /" Tamowa Góra"/ - Gdańsk
- J. Piotrowiak / "Kamera" / - Gdańsk-Oliwa
- J. Sokołowski/"Roman"/ - Wrocław

Natomiast wyróżnienia w postaci albumów krajoznawczych po zł 80.- otrzymują:

- Z. Mrowiński / "Zygmunt" / - Kościerzyna
- L. Wutkiewicz / "L-236"/ - Gdańsk
- K. Waga / "Żak i Tramp"/ - Jelenia Góra
- A. Wałęga / "Zefir" / - Przemyśl
- J. Dąbek/"Mieczyk"/ - Myszków k/Częstochowy .

Pozostali uczestnicy Konkursu Fotograficznego otrzymali "nagrody pocieszenia" w postaci kompletu folderów krajoznawczych o Wybrzeżu /15 tytułów/ i przewodnik "Tolkmicko".

Nagrody i wyróżnienia oraz nagrody pocieszenia ufundowali WKKFiT, TRZZ, PTTK i GTF.

Organizatorzy Konkursu dziękują wszystkim uczestnikom Konkursu za udział w tej imprezie oraz zapraszają do udziału w następnych konkursach.

/Cz/

DZIAŁALNOŚĆ GDYŃSKIEGO KLUBU PTTK im.M.ORŁOWICZA.

Na terenie naszego województwa posiadamy kilka klubów przy oddziałach PTTK. Niektóre z nich imponujące wystrojem wnętrz,inne skromniejsze. Jedne mniej, drugie więcej żywotne. Wśród tych ostatnich, zdecydowanie wybija się działalność gdyńskiego Klubu PTTK im.M.Orłowicza.

W okresie swego istnienia Klub ten przechodził różne okresy działalności. Początki jak zwykle były trudne, frekwencja minimalna, działalność anemiczna. Zmieniali się często kierownicy Klubu, a każdy z nich wnosił jakieś novum - nie zawsze zresztą nawet zgod-

ne z duchem turystycznym. Tak czy inaczej jednak Klub istniał, a różne mniej lub więcej udane formy działalności pozwoliły na wyeksperymentowanie właściwego profilu, który w praktyce zdaje coraz lepiej egzamin. Dziś wygodne, aczkolwiek o skromnym wystroju wnętrza pomieszczenia, tętnią coraz intensywniejszym życiem.

Powołana niedawno Rada Klubu w osobach: Kierownika Klubu kol. Uselisa, Przew. Rady kol. Szatkowskiego, zastępcy kol. Kędrzyckiego, sekretarza kol. Rajter, skarbnika kol. Misiewicza oraz członków kol.kol. Czyża i Wattenbergera - ma pełne ręce pracy. Program zajęć i spotkań klubowych wypełnia cały niemalże tydzień, imponując różnorodnością form działalności.

A oto program spotkań klubowych:

1. Klub Turystów Pieszych "Wanoga", Komisje Górska i Narciarska - poniedziałki i środy - godz. 17 - 20
2. Komisja Wodna - wtorki godz. 17 - 20
3. Klub Młodzieżowy "Watra" - poniedziałki godz. 17 - 21
4. Klub Wysokogórski /sekcja PTTK/ -czwartki godz.17-21
5. Sekcja motorowa - soboty godz. 18 - 20
6. Sekcja fotograficzna - wtorki godz. 18-20
7. Sekcja esperanta - poniedziałki godz.18-21 i czwartki 18 - 21 /kurs/
8. Sekcja krajoznawcza - piątki godz. 18 - 20.

Ponadto z pomieszczeń Klubu korzysta Gdański Klub Płetwonurków "Posejdon" / w każdą pierwszą środę miesiąca/.

Po zacytowaniu tego bardzo zwięzłego programu spotkań klubowych, warto by się zainteresować jakimi zagadnieniami żyją poszczególne Komisje i Sekcje.

O działalności "Wanogi" wiele pisać nie trzeba. Turyści piesi znają zbyt dobrze aktywność tego najżywotniejszego w województwie Klubu Pieszego. Faktem jest, że działalnością swą zdecydowanie zakasował inne klubu turystów pieszych. Ponadto Klub ten był bardzo pomocny w organizacji tegorocznego Raidu Nadbałtyckiego. Zorganizował też ciekawą i udaną wycieczkę do Beskidu Sądeckiego.

Komisje Górska i Narciarska , z uwagi na specyfikę naszego terenu i położenie geograficzne - mają znacznie zawężony zakres swej działalności. Nie mniej wspólnie z piechurami, stanowią zgrane i nawzajem uzupełniające się grono fanatyków turystyki kwalifikowanej.

Komisja Wodna nie poprzestaje na samych spotkaniach. Organizuje równocześnie teoretyczne kursy, na których zdobyte wiadomości praktycznie wykorzystuje w oparciu o bazy sprzętowe kilku zasobniejszych w ekwipunek kół przyzakładowych PTTK.

Działalność Klubu Młodzieżowego "Watra" koncentruje się na wodniactwie / w oparciu o MDK w Gdyni/ i turystyce pieszej. Młodzi chłopcy w zgrabnych panterkach i twarzowych popielatych beretach pod opieką swego "wodza" kol. Żochowskiego, stają się coraz popularniejsi. Obecność ich zauważało się na wszystkich tegorocznych masowych imprezach turystycznych.

Klub Wysokogórski /Sekcja PTTK/ skupiający wytrawnych "górali", opracowuje i realizuje szereg ciekawych wypadów górskich. M.in. członkowie Klubu brali udział w wyprawach wysokogórskich na Kaukazie i w Alpach Szwajcarskich. Dwóch członków Klubu wchodziło w skład ekipy zdobywców Kazalnicy w Tatrach.

Sekcja Motorowa zorganizowała kilka udanych wycieczek /m.in. na Targi Poznańskie i na Hel/ jak też bierze czynny udział w imprezach masowych PTTK.

Sekcja Fotograficzna skupia pokaźne grono miłośników fotografiki. Na zebraniach swych pod przewodnictwem inż. Masickiego wszechstronnie omawia teorię fotografowania i dokonuje oceny swych amatorskich prac. W zamierzeniach swych postuluje zorganizowanie kursu fotograficznego, stałe ekspozycje fotogramów, a w 1963 r. zorganizowanie ogólnopolskiej wystawy fotografiki turystycznej, jak też urządzenie ciemni, wyposażonej w kilka powiększalników i niezbędny sprzęt laboratoryjny.

Bardzo korzystnym dla obu stron był mariaż z esperantystami. Przyjęci początkowo do Klubu w charakterze gości - dziś są już pełnoprawnymi członkami PTTK. Zespół ten znacznie ożywił działalność klubową. Organizuje spotkania, wieczorki towarzyskie /m.in. bardzo udany wieczór z udziałem iluzjonistów węgierskich/,kursy esperanto, ostatnio zaś zorganizowano kilkuosobowy zespół wokalno-

instrumentalny. Najlepszym dowodem uznania dla działalności tej sekcji jest powołanie na przewodniczącego Rady Klubu właśnie przedstawiciela esperantystów.

Jakie zadania na najbliższą przyszłość stawia sobie Rada Klubu? - Oto najciekawsze z wielu postulatów z jakimi zwrócono się do Zarządu Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni: częściowa adaptacja i modernizacja pomieszczeń klubowych. Urządzenie hotelu dziennego /umywalnie, przechowalnia bagażu/, ciemni fotograficznej, modernizacja bufetu połączona z przebudową sieci elektr. i zainstalowaniem lodówki. Modernizacja wyposażenia. Systematyczne organizowanie wieczorów odczytowych, wyświetlania filmów o tematyce turystyczno-krajoznawczej, seansów telewizyjnych. Spotkania międzyklubowe i z przedstawicielami władz /PZPR, WKKFiT, Związków Zawodowych, PKKFiT/.

Część z tych postulatów już Oddział zrealizował. Urządzono Biuro Zarządu i punkt informacyjny na odpowiednim poziomie /dużą pomocą służył tu MKKFiT, ofiarowując trzy nowoczesne biurka i krzesełka/ oraz pokój zebrań. Naprawiono meble, telewizor, magnetofon, aparat projekcyjny.

Ponieważ skromne fundusze Oddziału nie są w stanie zaspokoić potrzeb Klubu, zwrócono też uwagę na wykorzystanie sezonu letniego dla przysporzenia dodatkowych sum dyspozycyjnych.

Przewiduje się więc / o czym nadmieniano powyżej/ urządzenie przechowalni bagażu, oraz wydawanie z bufetu śniadań i kolacji dla wycieczek. Akcja ta ma bardzo duże znaczenie, nie tylko ze względu na pewne efekty finansowe. Gdynia jest miastem szczególnie ubogim w możliwości taniego wyżywienia, w okresie szczytowego nasilenia okresu wycieczkowego. Brak też poza dworcową -przechowalni bagażu podręcznego.

Jak kapitalne zatem znaczenie ma dla wycieczkowiczów/zwłaszcza niezbyt zasobnej w gotowiznę młodzieży szkolnej/ uruchomienie takiego punktu - niech świadczą tegoroczne dane cyfrowe. Otóż na przestrzeni bieżącego sezonu letniego bufet klubowy wydał ca 13.000 posiłków /brawa dla p. Zielskiej/, z przechowalni bagażu zaś skorzystało ca 3.000 osób. Sezon przyszłoroczny, po przewidywanym uruchomieniu hotelu dziennego, przedstawiałby się niewątpliwie jeszcze bardziej efektywnie. Tak więc Klub gdyń-

ski spełniłby choć w części ważne zadanie: przyciągał rzesze turystów i wycieczkowiczów w swe progi ugościł w miarę swych skromnych możliwości, a zarazem przysporzył nieco funduszy na dalszą działalność.

Reasumując działalność Klubu, stwierdzić trzeba, że spełnia on swe zadanie całkowicie i ku ogólnemu zadowoleniu tak miejscowych jak i przejezdnych turystów. Stwierdzić trzeba, że rolę swą w upowszechnianiu turystyki i krajoznawstwa należycie pojął, docenił i realizuje. Słowa za to podzięki tak Radzie Klubu, jak i niestrudzonemu Prezesowi Oddziału kol. Kostiukowi, oraz bardzo ofiarnemu Kierownikowi Klubu - kol. Uselisowi.

Wiesław Ring

KURSOKONFERENCJA DZIAŁACZY TURYSTYKI ZAKŁADOWEJ.

Okręgowa Komisja Kół Zakładowych PTTK w Gdańsku zorganizowała w dniach 27 - 28.X.1962 r. dwu-dniową kursokonferencję dla przedstawicieli wszystkich oddziałów PTTK oraz Oddziałowych Komisji Kół Zakładowych. Szkolenie to odbyło się w Klubie Turysty w Gdańsku oraz w Malborku. Wzięło w nim udział blisko 30 działaczy turystyki zakładowej PTTK.

Spotkanie to było bardzo pożyteczne i przyczyni się niewątpliwie do ożywienia działalności Zakładowych Kół PTTK, które nadal kuleją prawie we wszystkich Oddziałach PTTK. Uważamy też za bardzo słuszne, by podobne spotkania odbywały się nie tylko na szczeblu wojewódzkim, ale i oddziałowym /np. szkolenie przewodniczących zakładowych Kół PTTK Malborka, Gdańska czy Elbląga/.

/Cz/

SZKOLENIE ORGANIZATORÓW TURYSTYKI MOTOROWEJ.

W Osowej odbył się w październiku ubiegłego roku kurs organizatorów turystyki motorowej, w którym uczestniczyło blisko 30 przedstawicieli klubów motorowych woj. gdańskiego oraz działaczy turystyki motorowej z PTTK. Szkolenie to trwało 3 dni i zorganizowane zostało przez Gdański Okręg Polskiego Związku Motorowego.

Uczestnicy kursu wysłuchali około 30 godzin wykładów m.in. na takie tematy jak: "Historia ruchu turystycznego", "Walory krajoznawcze Ziemi Gdańskiej", " Struktura turystyki w PRL" , "Rola organizatora turystyki motorowej", "Organizacja imprez turystyki motorowej".

Inicjatywie Gdańskiego Okręgu PZMot należy przyklasnąć. Jest to bowiem pierwszy w województwie kurs turystyki motorowej, który w poważnym stopniu przyczyni się do rozwoju tej formy turystyki na Wybrzeżu Gdańskim.

/Cz/

KLUB KRAJOZNAWCZY PTTK "RADUNIA" WYBRAŁ NOWE WŁADZE.

W listopadzie b.r. odbyło się w Klubie Turysty w Gdańsku zebranie sprawozdawczo-wyborcze Klubu Krajoznawczego PTTK "Radunia".

W pierwszej części zebrania odczytano sprawozdania z działalności programowej, finansowej i komisji rewizyjnej rewizyjnej - za okres ostatniej kadencji.Nad odczytanymi sprawozdaniami, licznie zebrani członkowie i sympatycy Klubu rozpoczęli szeroką dyskusję. Poza nielicznymi głosami krytycznymi, większość dyskutantów bardzo wysoko oceniła dotychczasową działalność Klubu.

W sezonie letnim Klub zorganizował kilka imprez masowych: Noc Kupały nad jez. Otomińskim, Zlot Krajoznawczy w Kwidzynie , Jubileuszowy Zlot w Świecinie i Będominie. Ponadto członkowie

Klubu brali udział w szeregu imprezach organizowanych przez Okręg, Oddziały i Kluby PTTK. Zorganizowano górski obóz wędrowny oraz kilkanaście wycieczek półtora i jednodniowych po najciekawszych terenach naszego województwa. Kilku członków Klubu ukończyło kurs przewodników miejskich. Wydano sześć podwójnych numerów Biuletynu Turystycznego woj. gdańskiego "Jantarowe Szlaki", oraz folder pt. "Zwiedzajcie Będomin". Ogłoszono konkurs fotograficzny / o zasięgu krajowym/ na najlepsze fotogramy o tematyce turystyczno-krajoznawczej.

Zakupiono 3 namioty dwu-osobowe, z których korzystali członkowie Klubu.

Najżywotniejsze sekcje "Raduni", to sekcja wycieczkowa, propagandowa i fotograficzna. Nie przejawiła tylko żadnej działalności sekcja ochrony przyrody i zabytków.

Tak więc działalność Klubu była bardzo ożywiona i owocna mimo stosunkowo niezbyt dużej liczebności członków.

Po dyskusji nastąpiło rozdanie legitymacji klubowych nowym członkom.

W drugiej części programu zebrania - po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi - przystąpiono do wyboru nowych władz Klubu. W wyniku jawnego głosowania, na Prezesa wybrano ponownie kol. T. Perkowskiego, na Vice-prezesów kol. T. Łaskę i kol. M. Skass na sekretarza kol. Krajewską, na skarbnika kol. Piotrowską. Ponadto wybrano przewodniczących sekcji wycieczkowej, propagandowej, fotograficznej, opieki nad przełomem rz. Raduni, oraz Komisję Rewizyjną, której Przewodniczącym został kol. Korda.

Zebranie zakończył wieczorek taneczny przy czarnej kawie i ciastkach.

Nowemu Zarządowi Klubu Krajoznawczego PTTK "Radunia" - Redakcja "Jantarowych Szlaków" życzy dużu sukcesów i zadowolenia z pracy.

R.W.

ORGANIZATORZY TURYSTYKI ZAKŁADOWEJ I WIEJSKIEJ.

W grudniu 1962 r. zakończyły się dwa nowe kursy organizatorów turystyki. Zostały one zorganizowane przez Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych przy współudziale PTTK oraz Okr. Zw.Zawod. Kolejarzy i Zrzeszenia Sportowego L.Z.S.

Uczestnicy pierwszego z nich to kolejarze, głównie z DOKP Gdańsk, aczkolwiek nie zabrakło uczestników nawet z województwa warszawskiego. W ciągu kilku dni zapoznali się oni z problematyką turystyczną, a szczególnie rolą Związków Zawodowych w umasowieniu turystyki w zakładach pracy.

Na zakończenie odbyła się piesza wycieczka na trasie Fromborka-Tolkmicko. W kursie uczestniczyło 50 osób, natomiast w wycieczce ok. 100 osób. Jeśli się weźmie pod uwagę ciężkie warunki atmosferyczne jakie panowały w tym czasie, to trzeba wyrazić słowa uznania dla turystycznego ducha pracowników PKP.

Drugi kurs zorganizowany został z myślą o młodzieży wiejskiej. W pięknym ośrodku szkoleniowym L.Z.S. w Ossowej k/Gdyni przez okres dwóch tygodni młodzi aktywiści kół L.Z.S. zdobywali podstawowe wiadomości z turystyki i jednocześnie wzmacniali swą kondycję fizyczną ćwicząc na boisku i hali sportowej. W zajęciach uczestniczyło 20 osób.

W.S.

WSPOMNIENIA Z IMPREZ TURYSTYCZNYCH.

III JESIENNY RAID TURYSTYCZNY PO ZIEMI KOŚCIERSKIEJ.

Staraniem Oddziału PTTK i Zarz. Oddz. Pow. TRZZ w Kościerzynie, odbył się w dniach 15-16 września b.r. II Jesienny Raid po Ziemi Kościerskiej. W raidzie udział wzięło 96 uczestników. Przybyli też m.in. z Bydgoszczy i Śląska.

Najliczniej reprezentowana była turystyka piesza /64 osób/ następnie kajakowa /13 osób/ kolarze /12 osób/ i motorowa /7 osób/.

Raid zaszczycili swoją obecnością zast. przew.PPRN ob.E.Tomaszewski, przew. TKKF i T. ob.A. Zulewski.

W dniu 15 września zeszły się drużyny w Stanicy Wodnej PTTK we Wdzydzach Kiszewskich - Krzyż. Otwarcia Raidu dokonał prezes Oddziału PTTK w Kościerzynie - kol. Mrowiński, poczym pogadankę o historii i zabytkach Ziemi Kościerskiej wygłosił kol.Kozłowski . Następnie przeprowadzono krajoznawczą zgaduj-zgadulę, przy ognisku. W przerwach oklaskiwano występy zespołu artystycznego z Wiela oraz inicjowano wspólne pieśni. Występy ogniskowe zakończono około godz. 24-tej. Chętni bawili się dalej na zaimprowizowanym wieczorku tanecznym.

Następnego dnia zwiedzono najbliższe okolice. Wielu było amatorów grzybobrania, a także łowienia ryb i raków. Przy symbolicznym ognisku wręczono dyplomy i nagrody. Po zakończeniu uczestnicy Raidu posilili się grochówką i następnie zwiedzili muzeum "Chata kaszubska". Mała frekwencja spowodowana była niewątpliwie odbywającą się w tym samym czasie "konkurencyjną" imprezą złotową w Świecinie. Nie mniej Raid był udany, pogoda i humory turystów dopisywały znakomicie.

I RAID TURYSTYCZNY PO WYSOCZYŹNIE ELBLĄSKIEJ

W dniach 31.VIII. - 2.IX. b.r. zorganizowany został przez Oddział PTTK w Elblągu przy współudziale WKZZ w Gdańsku i ZZ Kolejarzy - I Raid Turystyczny po Wysoczyźnie Elbląskiej.

Celem Raidu było uczczenie V Kongresu Związków Zawodowych, oraz popularyzacja najciekawszych zakątków Wysoczyzny Elbląskiej, mało dotychczas znanych ogółowi turystów.

W raidzie wzięło 553 zgłoszonych uczestników, zgrupowanych w 63 drużynach. Przeważali turyści piesi /224 osób/, na dalszych miejscach pod względem frekwencji uplasowali się: motorowy /148/, kajakowcy /50/, kolarze /33/, oraz 2 autokary /98/.
Raid zgrupował przedstawicieli prawie z całej Polski.

W niedzielę dnia 2 września na polanie w Bażantarni Elbląskiej, zebrali się w miasteczku namiotów wszyscy uczestnicy raidu.

Miasteczko udekorowane było transparentami, hasłami okolicznościowymi i flagami PTTK oraz zradiofonizowane. Tu przy ognisku nastąpiło oficjalne, uroczyste zakończenie raidu. Uczestników przywitali przedstawiciele władz miejskich Elbląga, elbląskiego KKFiT, WKZZ, ZZK i PTTK. Następnie już w części nieoficjalnej udanie produkowały się zespoły artystyczne kolejarzy. Wyróżnionym drużynom wręczono cenne nagrody w postaci sprzętu turystycznego. Wszystkie drużyny otrzymały pomysłowo wykonane dyplomy. Wszyscy zaś uczestnicy karty uczestnictwa z zaliczeniem punktów na odznaki turystyczne, oraz oryginalne plakietki i znaczki pamiątkowe. Organizatorzy zapewnili też uczestnikom raidu podwójną porcję smakowitej grochówki. Przez całą niedzielę czynne były w miasteczku namiotowym bufety żywnościowe, kioski z wydawnictwami turystyczno-krajoznawczymi, oraz punkt sanitarny. Do dyspozycji zmotoryzowanych turystów oddano też strzeżony parking.

W.R.

STUDENCKI SZLAK TURYSTYCZNY .

Wakacje - to okres kiedy Trójmiasto wyludnia się. W równej mierze dotyczy to nas studentów. Wyjeżdżamy na praktyki, obozy wojskowe, wczasy Zrzeszenia Studentów Polskich, wycieczki zagraniczne itp. Ubiegłoroczne lato 1962 przyniosło nam jednak kilka imprez.

Pierwszą, która okazała się bardzo udaną, zorganizowaną przez Sekcję Turystyki Kajakowej był I Studencki Spływ Kajakowy Rzekami Pomorza. Spływ był organizowany dla uczczenia obchodów X Wieków Pomorza i zgromadził na starcie około 40 osób. Drugą imprezą był obóz szkoleniowy aktywu Sekcji Turystyki Podwodnej. Uczestnicy obozu pod okiem fachowych instruktorów, zapoznali się z podstawowymi arkanami sztuki nurkowania, oraz zwiedzili kilka akwenów wodnych /Zatoka Pucka, jezioro Raduńskie, Bałtyk/. Sekcja Turystyki Podwodnej korzystała z własnego samochodu, który Akademicki Klub Turystyczny otrzymał nieodpłatnie z Politechniki Gdańskiej, a który koledzy z sekcji wyremontowali i doprowadzili do stanu używalności.

Studenckie lato turystyczne to również jak wspomniałem imprezy organizowane przez Radę Naczelną Zrzeszenia Studentów

Polskich. Między innymi Obozy Wędrowne na szlaku Nadmorsko-Kaszubskim obsługiwane były przez przewodników studenckich z Akademickiego Klubu Turystycznego i Oddziału Studenckiego PTTK.

x x x

Minęły jednak wakacje i rozpoczął się nowy rok akademicki 1962/63 a wraz z nim nowe zadania. Zebranie inauguracyjne, które odbyło się 10.X.62 poświęcone było analizie naszej ubiegłorocznej działalności oraz planom na przyszłość.

Jako zadanie pierwszorzędne traktujemy w dalszym ciągu szeroką propagandę turystyki na uczelniach, a w szczególności wśród lat pierwszych.

Rozpoczęliśmy cykl wycieczek pod hasłem: "Poznajemy Gdańsk-miasto naszych studiów". Wycieczki odbywają się w niedzielę i jako nowa szczególnie pożyteczna forma odpoczynku cieszą się popularnością. W akcji tej liczymy bardzo na pomoc Koła Przewodnickiego PTTK.

W dniach 13-14 października odbył się Jesienny Studencki Spływ Kajakowy rzeką Redą na trasie Zamostne-Orle-Rewa, w którym uczestniczyło pomimo niskiej temperatury 20 osób.

Turyści nasi uczestniczyli w III Ogólnopolskim Rajdzie Młodzieżowym w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. W tej dużej imprezie drużyna AKT zajęła na swojej trasie zdecydowanie I miejsce. W X Jubileuszowym Rajdzie Studenckim w Sudetach brało udział 30 studentów z Gdańska.

Na Ogólnopolskiej Naradzie Aktywu Turystycznego w Warszawie utworzono Jacht-Club ZSP. Filia Jacht-Clubu mieści się przy Agencji B.W.P. i T. w Gdańsku i współpracować będzie z Akademickim Klubem Turystycznym.

W październiku ważnym wydarzeniem było ukazanie się odznaki AKT Gdańsk. W listopadzie odbyło się zebranie wyborcze AKT, gdzie dyskutowano nad zmianą profilu Klubu i przekształceniem go w Klub specjalistyczny.

Na czele nowego zarządu Akademickiego Klubu Turystycznego stanęli: Alfred Wojtkiewicz, Jerzy Stepowicz i Jan Krauze.

W okresie listopada i grudnia Klub obsługiwał i współorganizował następujące wycieczki: wycieczkę mieszkańców Domu Studenckiego nr 16, wycieczki studentów Akademii Medycznej do Malborka i Stutthofu oraz mieszkańców Domu Studenckiego nr 4 do Lęborka, Wdzydz, Chmielna i na Hel. W tej ostatniej udział wzięło 286 osób /6 autokarów/.

W okresie ferii zimowych AKT i Oddział Studencki PTTK organizują obóz narciarski w Bieszczadach /Cisna/.

Niewątpliwie bardzo ważnym wydarzeniem z życia Klubu był "Sejmik Turystyczny", który odbył się w Malborku. Oprócz działaczy środowiska gdańskiego w sejmiku udział wzięli delegaci z Warszawy, Poznania, Wrocławia i Olsztyna.

III. BIURA OBSŁUGI RUCHU TURYSTYCZNEGO.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

" KĄPIELISKO MORSKIE SOPOT" PROPONUJE UDOSTĘPNIĆ RESTAURACJĘ " TURYSTYCZNĄ " W SOPOCIE

W sezonie letnim Sopot posiada poważny deficyt bazy wyżywieniowej. Tym bardziej, że z roku na rok wzrasta w Sopocie ilość wczasowiczów obsługiwanych przez "Kąpielisko Morskie", FWP, Spółdzielnię Turysta itp. Np. o ile w 1961 roku FWP w każdym turnusie w Sopocie posiadało ok. 500 wczasowiczów, to już w 1963 roku liczba ta wyniesie ok. 2.000. Tymczasem zaś wzrost bazy żywieniowej daleko odbiega od potrzeb w tym zakresie.

W związku z tym Przedsiębiorstwo "Kąpielisko Morskie Sopot" proponuje, by w sezonie letnim 1963 roku udostępnić wczasowiczom restaurację "Turystyczną" przy Grand Hotelu w Sopocie. Restauracja ta posiadająca 500-600 miejsc konsumpcyjnych nie była w pełni wykorzystana w sezonie 1962 roku /mimo, że Gdański FWP wystąpił z propozycją żywienia tam 500 wczasowiczów w okresie od 15.6. do 15.9./.

Propozycja ta jest bardzo słuszna. Tym bardziej, że w Sopocie możnaby poważnie zwiększyć wykorzystanie przez wczasowiczów prywatnej bazy noclegowej. Rozbija się to jednak o brak dostatecznej bazy gastronomicznej. Co na to Dyrekcja Grand Hotelu w Sopocie?

" TURYSTA" ORGANIZUJE WYCIECZKI DO CZECHOSŁOWACJI.

Dużym powodzeniem cieszą się autokarowe wycieczki do Czechosłowacji /do t.zw. "małej zagranicy"/, organizowane przez Spółdzielnię "Turysta" w Gdańsku. W 1962 r. Spółdzielnia ta wysłała 18 wycieczek autokarowych w rejon konwencji turystycznej ČSRS .

Przy okazji warto wspomnieć o udziale "Turysty" w tradycyjnym III Ogólnopolskim Zlocie Spółdzielczym do Poronina w październiku 1962 r. Na zlot ten wyjechały 4 autokary "Turysty" ze 180 uczestnikami. Byli to członkowie 43 Spółdzielni naszego województwa.

Turystom pragnącym wziąć udział w autokarowej wycieczce do Czechosłowacji podajemy adres Spółdzielni "Turysta": Gdańsk,ul. Piwna 59, tel. 31-61-13 i 31-20-66 . Przybliżony koszt 6-cio dniowej wycieczki wynosi 1.200 zł od osoby, za co turysta otrzymuje wyżywienie, zakwaterowanie, przejazdy oraz 100 koron na drobne wydatki.

Życzymy przyjemnego zwiedzania.

"BALT - TOURIST " POLECA SWOJE USŁUGI.

Przedsiębiorstwo Obsługi Ruchu Turystycznego "Balt-Tourist" w Gdańsku ul. Elżbietańska 10/11 /tel.31-38-74/ wydało barwny prospekt reklamowy o usługach tego przedsiębiorstwa. Z prospektu tego dowiadujemy się m.in. o organizowaniu przez to przedsiębiorstwo własnymi autokarami wycieczek dla zakładów pracy i szkół / przy czym szkoły otrzymują 5% rabatu/.

"Balt - Tourist " zapewnia bardzo szybką i sprawną obsługę. Mianowicie programy wycieczek ustalane są i wysyłane w ciągu 24 godzin od telefonicznego zgłoszenia wycieczki. Warto jeszcze dodać, że do prospektu załączony jest kupon, który zapewnia pierwszeństwo obsługi wycieczki.

Brawo,"Balt-Tourist" !

Wyk."Firmoznak"Gdynia-Redłowo
ul.Stryjska 4,Zezwolenie C-4
Zlec. 118/600/II

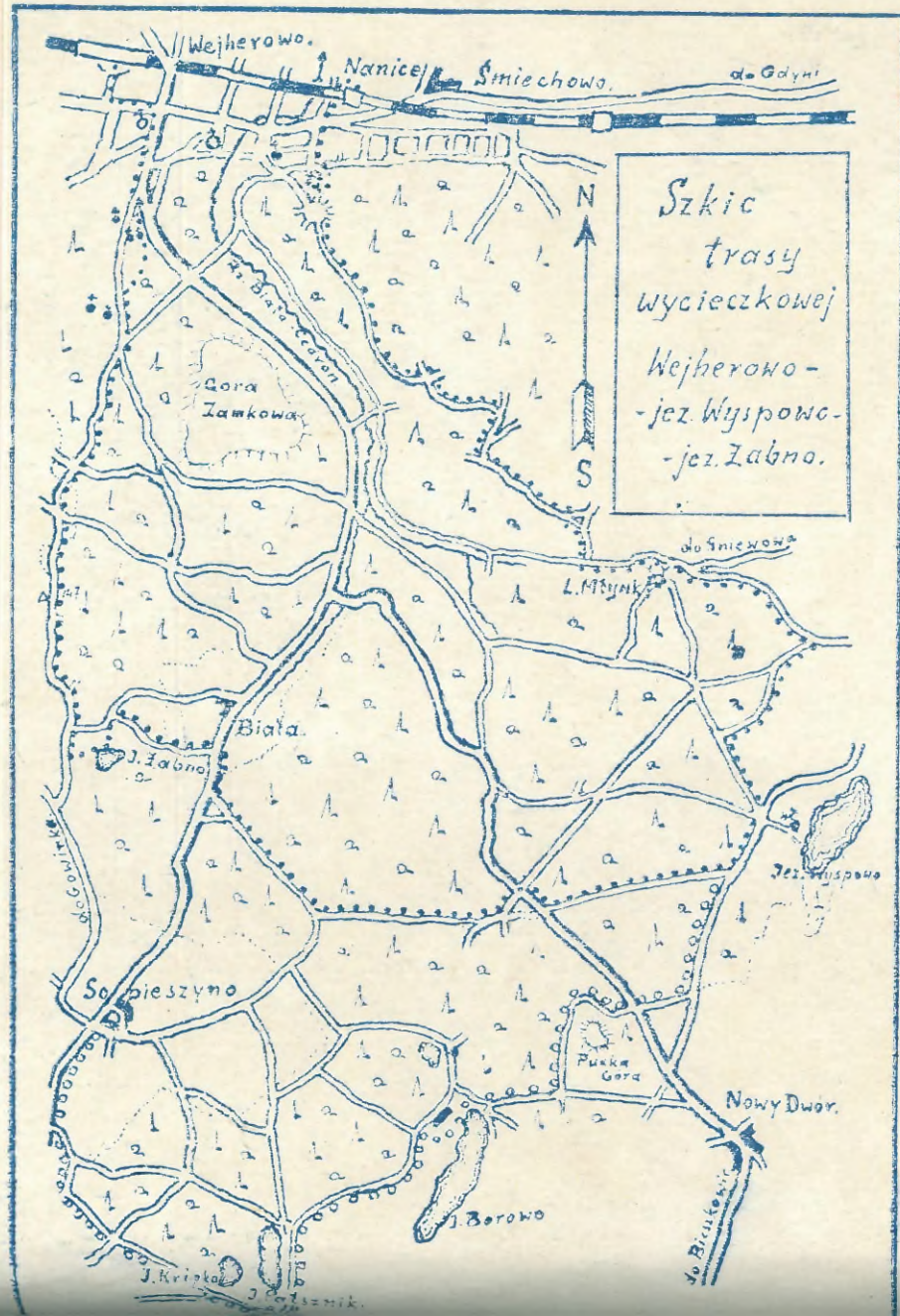

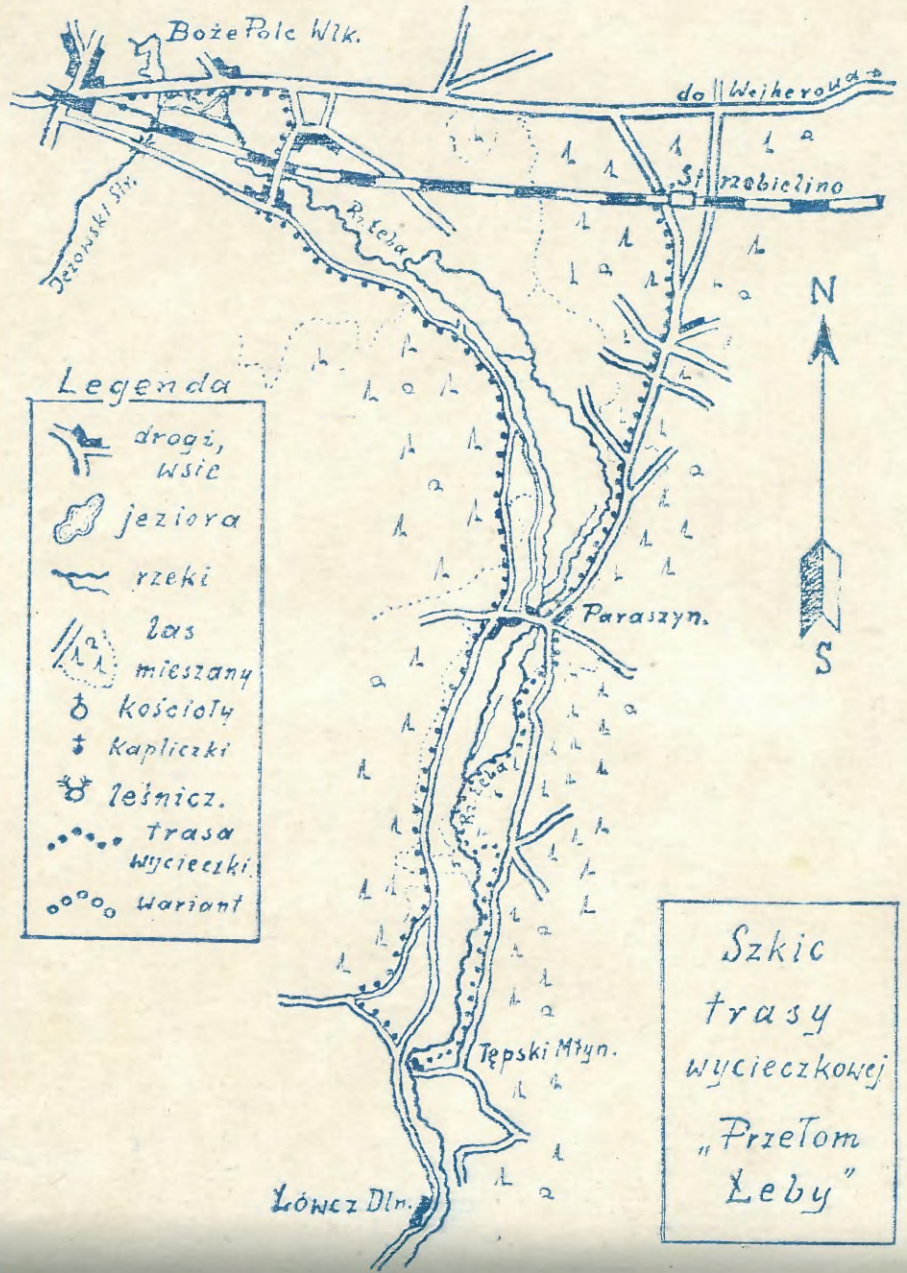

Dwie wycieczki w okolice Wejherowa.

GZG Druk. Gazet. Nr 107 800 C-4